

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitory lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadstane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Treść numeru: Od Redakcyi. — Poganizm, jego istota i skutki. Studium historyzoficzne, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-Żytomierskiego (d. c.). — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). — Żydzi w teatrze francuzkim, przez T. J. Orlicza. — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Przypiski, przez ks. A. W. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom — mamy zaszczyt przypomnieć o terminie odnowienia półrocznej i kwartalnej prenumeraty, o możliwie wczesne nadsyłanie której najuprzejmiej prosimy.

W Kwietniu r. b. rozpoczęliśmy w „Roli” druk nowego studjum J. E. Ks. Biskupa Niedziałkowskiego, p. t. „Poganizm, jego istota i skutki”. Otóż początek ten cały przepięknej tej pracy wszyscy nowoprzybywający — od 1-go Lipca — abonenci otrzymają bezpłatnie.

W dziale belletrystycznym „Roli”, w nadchodzącym półroczu, rozpoczniemy druk nowej, nader interesującej, „aktualnej” powieści A. Werytusa, p. t.

„FEMINISTKA”.

Jeden z przyjaciół pisma złożył odpowiedni fundusz na bezpłatne rozsyłanie numerów próbnych przez cały miesiąc Czerwiec r. b. O łaskawce przeto nadsyłanie, w liczbie jaknajwiększej, adresów osób, któreby chciały bliżej zapoznać się z tą naszą „wstrętną” „Rola”, wszystkich prawdziwie nam życzliwych serdecznie — prosimy. Jest to bowiem jedyną drogą do rozpowszechnienia pisma, przeciwko któremu jest źle usposobioną całą niemal prasa warszawska, a którego największą winą jest, że jest niezależnem, że jest dzisiaj pismem jedynem o kierunku wyraźnie chrześcijańsko-antysemickim, no i... że od lat 22-ch. w tym kraju nawskroś zażydzone, śmie prowadzić walkę z żydostwem. Polacy jednak i katolicy, do Wiary ojców przywiązani — winy te „Roli” darują jej chyba i przez jednanie nowych towarzyszyw rolarzy, popierać ją zechcą. W tem bo przekonaniu tkwi główny dla nas bodziec do wytrwania w walce.

Do N-ru dzisiejszego, dla ułatwienia przesyłki przedpłaty, dołączają się odpowiednio przygotowane blankiety przekazów pocztowych.

POGANIZM

jego istota i skutki.

STUDIUM HISTORYZOFICZNE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Łucko-Żytomierskiego.

(Dalszy ciąg.)

Otóż kiedy mędrzy zabrali się do wytłumaczenia pytań, od wieków do zakresu filozofii wchodzących, znaleźli się w niemałym kłopotcie. Każdy proponował co innego a nikt nie mógł trafić w sedno.

O filozofach poprzedzających Anaxagorasa z Klazomeny niema prawie co mówić. Kiedy się czyta teorie o początku wszech rzeczy Thalesa, Anaximandra, Anaximenesa, Heraklita, Xenophanesa, Parmenidesa, Empedoklesa, doznaje się wrażenia, jakby się słyszało współczesnych materyalistów, jak Büchner i Vogt, albo panteistów transcendentalistów XIX wieku.

Dopiero Anaxagoras (około 500 r.) wyrzekł słowo zbliżone do pojęć chrześcijańskich i zdrowego rozumu, napisał bowiem na początku swej księgi: „na początku wszystkie pierwiastki były razem, potem Rozum przystąpił i uporządkował je”. Chociaż systemat Anaxagorasa co do owych pierwiastków jeszcze w starożytności podlegał krytyce, trzeba jednak przyznać, że musiał to być człowiek obdarzony zdumiewającym umysłem, kiedy pomimo niedorzecznej teologii i bałamutnej zgoła wiedzy, mógł dojść do przekonania, że świat został uporządkowanym przez najwyższy rozum. Duruy powiada o Anaxagorasie „że prawie wynalazł Boga” — powiedzenie nieścisłe; Bóg był znanym dawniej, ale został straconym i Anaxagoras prawie go odszukał.

Sokrates także uznaje Rozum przebywający we wszechświecie, wykazuje swym uczniom Bóstwo wprawdzie bezpośrednio niedostępne, mogące jednak być poznawanem z dzieł swoich i z opatrności rządzącej całym światem.

Pomimo to znajomość tego Bóstwa wydaje się dość niepewną; obok Boga uznaje on bogów, którym nawet przyznaje wszechwiedzę i wszędzie obecność. Obrońca jego przed sądem wyraźnie twierdził, że on żadnych innych bogów nie czeił oprócz ojczystych i Alcybiades świadczył, że Sokrates odprawiał modlitwy do wschodzącego słońca. Przytem i sam mędrzec, umierając z wielką odwagą i swobodą umysłu, kazał ofiarować koguta Hermesowi. Zresztą sprzeczność między teorią a praktyką nie u samego tylko Sokratesa wśród filozofów się spotykała.

Platon, obok Arystotelesa najpotężniejszy umysł starożytności, opierając się na Sokratesowem pojęciu o Bogu jako o absolutnie dobrym, pięknym i opatrzny, starał się bliżej poznać „królewskiego Ducha i żyjącego stwórcę świata”.

Skutek tej pracy, jak sam zeznaje, jest bardzo mały i niepewny: „trudno jest, powiada (*in Timaeo*) znaleźć stwórcę i ojca wszechświata, a jeśli się go znalazło nawet, niemożliwą jest rzeczą zrozumiałe dla wszystkich o nim mówić“. Bóg jest dla Platona wszystko obejmującą uniwersalną ideą; więcej niż inne przymioty czy pojęcia uwzględnia on w Bogu ideę dobra, źródło wszelkiego bytu, wszelkiego piękna i wszelkiego dobra.

Arystoteles największy z uczniów Platona, inaczej pojmował Boga; podług niego Bóg był jedyną, niepodzielną istotą, w sobie zamkniętym, samotnym i szczęśliwym Bogiem, o świat się nie troszczącym, którego gdyby nie było, Bóg byłby jednak takim jak jest. W porównaniu do pogańskiego pojmowania bóstwa utożsamionego ze światem, na świecie żyjącego i bez niego niemożliwego, jest to postęp ogromny, trzeba jednak przyznać, że Bóg Arystotelesa w sobie zamknięty i o świat się nie troszczący, bardzo przypomina Boga naszych deistów — ci także gotowi tolerować Boga skrytego gdzieś w głębi nieznanych przestrzeni, byle im nie przeszkadzał na ziemi i nie zbliżał się do niej na odległość teleskopu, a szczególnie nie mącił porządku cudami swoimi, którymi deści gorzej się brzydzą, niż dyabeł przysłowiowy wodą święconą.

Na Arystotelesie jednak wszystko się kończy; jego uczniowie i następcy stanowczo przechylili się na stronę fizyki, a zaniedbali metafizykę zupełnie; tak np. Straton z Lampsaku twierdził wprost, że żadnego Boga nie potrzeba dla stworzenia świata. Szkoła stoików wyznawała materializm i panteizm; Bóg dla nich był jakimś piątym żywiołem, któremu powietrze służyło za podstawę; ten Bóg materialny przenikał i obejmował świat cały, będąc zarazem rozumem świata.

Epikurejczycy troszczyli się o bogów bardzo mało, owszem zadaniem ich filozofii było wyzwolenie człowieka od wszelkiej bojaźni i strachu przed bogami, żeby sobie krótkiego żywota nie zatruli myślą o czem innym prócz ziemi. „Nie ten jest bezbożnym, mówił Epikur, kto zaprzecza istnienia bogów, ale kto ich uznaje“. Ten filozof, jak widzimy, byłby w naszych czasach bardzo na miejscu wśród licznych burzycieli „przesądów religijnych“.

Wreszcie zjawili się sceptycy (od początku trzeciego do połowy drugiego wieku prz. Chr.), którzy patrząc na sprzeczne dotychczasowe o wszystkim opinie, o wszystkim też wątpili i twierdzili, że prawdy dojść w niczem nie można — właśnie jak nasi agnostycy. Systemat ich to oznaka zupełnego bankructwa myśli ludzkiej, przyznanie się do zupełnej bezsilności i do braku sił dla dalszych poszukiwań i dochodzeń.

Pod względem religijnym Sextus, idąc za Karneadesem, streszcza w taki sposób poglądy tej szkoły: „Stosując się do potrzeb życia, mówimy, nie ręcząc wcale za prawdziwość, że bogowie są; na ogół jednak istnienia bóstwa

dowieść nie można“. (1)

Już z tego krótkiego rysu widzimy, jaka naprawdę była ewolucja pojęć religijnych w poganizmie, przede wszystkim zaś w Grecyi. Religia w ścisłym znaczeniu przeszła w rozpułtany politeizm i wyrodziła się w niezliczoną ilość zabobonów; pojęcie bóstwa upadło, zostało wyśmianem, owszem, jak to zobaczymy później, zespoliło się ze znaczeniem zła, filozofia w najpotężniejszych swych przedstawicielach doszła do dwóch wielkich pewników jedynego Boga i niematerialnej duszy ludzkiej, ale to dziedzictwo wielkich ojców zostało zupełnie zmarnowanym przez matych synów i ostatnim wynikiem pracy ludzkiej myśli nad rozwiązaniem wielkich zagadnień metafizycznych był sceptycyzm t. j. rozpacz rozumu.

Prawdziwość tych faktów jest powszechnie znana, nikt im nie przeczy, owszem ewolucyoniści historycy sami je podają, jakże więc wobec znajomości faktu zanikania religii może istnieć teoria, że, zanikając, ona się jednak rozwijała i doskonaliła?

Pytanie ciekawe i na pozór dziwne, w rzeczy samej jednak odpowiedź na nie bardzo łatwa.

Dzieje się tutaj jak w bajce Andersena o królu i jego krawcu. Znaćcie pewno tę bajkę — więc słuchajcie. Pewien szarlatan zdołał wmówić w pewnego króla, że posiada materję niesłychanie piękną i drogą, z której mu suknię zrobi. Brał miarę, przymierzał suknię, podziwiał ją sam — król nic nie widział, ale nie chcąc się zdradzić także podziwiał. Za królem suknię, której nie było, podziwiali dworzanie, następnie mieszkańcy stolicy i t. d. Razu jednego król w koronie, z dumnie podniesioną głową szedł procesjonalnie przez miasto; paziowie nieśli ogon, którego nie było, od sukni nieistniejącej, król słyszał zewsząd okrzyki zachwyty: co za suknia, jaka materja, jak skrojona, cudna, prześliczna! Wtem dziecko małe, o niczem nie wiedzące, zapytało matki na cały głos: Mamo, dlaczego ten pan chodzi po ulicy w jednej koszuli? Cały czar komedyi i sugestyi prysnął i jak długa ulica, rozległy się śmiechy i chichoty.

Podobnie dzieje się z teorią ewolucyi religijnej w tem znaczeniu, o jakim wyżej mówiliśmy. Przyszedł jeden, drugi uczony, powiedział, że poganizm rozwinął się z henotyzmu, chrześcijaństwo z politeizmu i twierdził, że kto chce być uczonym, musi widzieć taką ewolucję w historii, bo inaczej będzie wstecznikiem i nie otrzyma patentu na uczonego niezawisłego i bezstronnego.

Każdy chce być uczonym niezawisłym i bezstronnym, nikt nie chce zostać nieukiem; więc chociaż historia co innego wskazuje, prawią ludzie o ewolucyi tak poważnie i stanowczo, jak gdyby sami na nią patrzyli. I nikt nie ma odwagi krzyknąć jak ono dziecko, że rzecz ma się zgoła odwrotnie. (D. c. n.)

(1) Cytuje Mach w „*Nothwendigkeit der Offenb. Gottes*“ Mainz 1883 str. 56.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

— Moja Henrytka... król! król! Zestarzał się, stetryczał, skapcianał... W swoim czasie można go było nazwać szarmentem, ale dziś...

Starościna ręką z lekceważeniem machnęła.

— Cóż ta owa akademja? Ów czarownik egipski czy arabski? Jakże?—zagadnęła po chwili.

— Czarownika spotkała okrutna dekonfitura, za to tryumfował stolnik koronny i nasza Elżbietka — odparła Damourez.—Ale to długa historia, a myśmy się wygłodziły porządnie, bo księżę podkomorzy na jakąś limoniadkę tylko się zdobył.

Staruszka żwawo się poruszyła i nuż fukać na Tarkowską:

— Z acanny żadnej wyreki! Siedzisz, oczy wytrzeszczywszy, zamiast o wieczerzy pomyśleć. Ruszże się acanna! Zawsze się przez siebie zirytować muszę.

Wieczerzę zastawiono natychmiast i Damourez z pełnemi ustami zaczęła zdawać relację z porażki Cagliostro.

— Lotr! Szalbierz! — mruzczała starościna. — Że też księżę podkomorzy zawsze skompromitować i siebie, i zaproszone towarzystwo musi...

— Co do mnie—zauważyła chorążyna—nietyle mnie oburzyło oszustwo, ile bluźnierstwo. Imaginuj babuniu, że ten zuchwalec śmiało głośno wiarę naszą bezcześcił! Uszy wiodły ze zgrozy, gdy się słuchało jego dowodzeń. Gdybym była przewidziała, że się poważy na coś podobnego, nigdybym na ową akademję nie była poszła.

Mówiła szczerze chorążyna, bo na twarzy jej wykwitł istotnie wyraz oburzenia.

— To już tyś winna, Damourez... Jakże można było prowadzić Elżbietkę na słuchanie herezy?—zgromiła pułkownikową starościna. — A przestrzegałam! Nigdy ci już Elżbietki nie powierzę.

— Starościno dobrodziko, któż mógł przewidzieć, że czarownik takimi bezceństwami słuchaczy częstować będzie? — broniła się Damourez. — Zresztą, do chorążyny to nie przylgnęło, bo chyba nie zrozumiała jego gadaniny.

— W każdym razie grzech pozostanie grzechem. Gadjacie sobie, co chcecie, ale te modne farmazonstwa, tylko karę Bożą sprowadzić mogą...

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Nigdy jeszcze nie był Kilronan świadkiem takiej wrzawy. Wiadomość o nominacji wikarego rozniosła się jak pożar. Cała osada wyległa na ulice i tak napastowano księdza wikarego pytaniami, błogosławieństwami i powin-szowaniami, iż postanowili przyśpieszyć wyjazd. Ks. Letheby miał wyjechać we czwartek ze mną, zaprosił nas bowiem na ten dzień ks. Duff, abyśmy z powodu tej wielkiej okazji wstąpili do niego po drodze i spożyli obiad w towarzystwie innych kapłanów.

Boże drogi! Gdy chwila odjazdu nadeszła, zdawało mi się, że konik nasz nigdy nie wyruszy w drogę, tłum bowiem otoczył wózek, całował ręce wikarego, całował jego szaty i bez końca prosił o błogosławieństwo, powstrzymując konia.

Nareszcie powoli, jak lodowiec pchający morenę przed sobą, zdołaliśmy wydostać się z tłumy.

— Bóg z wami, Bóg z wami!

— A niechże błogosławi wam Matka Boska!

— Tak, matko! Biskup nie może obejść się bez niego. Oto dlaczego nas opuszcza.

— Czy ujrzemy jeszcze waszą wielbność kiedykolwiek?

W tej chwili zbliżyła się deputacja klubu „Siejących postrach siewobliwy“, prosząc, aby wikary pozwolił mianować siebie prezesem honorowym klubu.

— Nie ujrzemy już nigdy człowieka, władającego piłką tak dzielnie jak wasza wielbność.

— Nie ujrzycie też nigdy człowieka, któryby tak śpiewał, jak on! — dodał Jem Deady.

Przed wyjazdem ks. Letheby poszedł odwiedzić Alicję. Wiedziała już o wszystkim, to też powitała go płaczem. Ujął ją za rękę.

— Przyszedłem — rzekł — podziękować ci, dziecko, za to wszystko, co uczyniłaś dla mnie. Modlitwy twoje, łzy, a przedewszystkiem przykład wytrwałości wśród cierpień — były dla mnie źródłem niewyczerpanem siły. Chwiałem się wówczas, gdy ty stałaś silnie pod ciężarem krzyża...

— Nie mówcie tego, ojczu. Nie mówcie! — zawołała łkając.

— Muszę — odpowiedział — muszę ci powiedzieć, że siła twoja i odwaga zawstydzały mnie i dodawały sił stokrotnie. Proszę cię, módl się za mnie, czekają mnie bowiem próby nowe i zdaje mi się, że jestem tym człowie-

— Jednak wszyscy się tem bawią, cała societa do farmazonów należy.

— Bo taka to wasza dzisiejsza societa! Woltery, odszczepieńcy, pożałuj się Jezu!

— Do piekła wszystko ciągnie, na potępienie — szepnęła panna Tarkowska.

— Acanna się nie odzywaj, bo dywersję jeno sprawiasz! — ofuknęła ją staruszka. — Tak, tak, nie spisałaś się, moja Damourez. Była mowa o sztukach, o magiach, a tu słyszę, że do apostazyi was szalbierz namawiał. No, niechby się chorąży dowiedział, że Elżbietce słuchać takich beceństw pozwoliła...

— Ależ, starościno dobrodżiko, jeżeli kto winien, to księżę podkomorzy. Wszystkich, całą societę zaprosił, nie uprzedzając o wybryku Wielkiego Kofty.

— Księżę podkomorzy, chociaż to brat króla jego mości, półgłówkiem był, jest i do śmierci zostanie. Któż więc był? Jakiż tryumf święciła Elżbietka? He? Opowiadaj porządnie, moja Damourez, bo jakoś dziś ci się nie klei.

— Byli, jednym słowem, wszyscy, a może nawet sam król w jakim kącie się ukrył. Co do Elżbietki, chociaż miała maskę, od razu zwróciła uwagę. Kortycelli pierwszy się do nas przyczepił... Węgierski, Trembecki i Gurowski także mieli ochotę, aleśmy im z przed oczu zniknęli.

kiem, który nie będzie miał spokoju bez krzyża. Potrzebuje więc siły, a siły tej ty mi udzielił!

— Ojczu, ojczu! To ja zawdzięczam wam siłę! Gdzież byłabym teraz, gdybyście nie ukazali mi Ukrzyżowanego?

W odpowiedzi położył na dłoniach jej wyciągniętych pięknie oprawną książkę do nabożeństwa i tak rozstały się te dusze, połączone niewidomym ogniwem w sercu Jezusa Chrystusa.

Pożegnanie z Bitrą było mniej bolesne. Obiecał jej odwiedzać ją często w pałacu, który świadkiem był tylu zdarzeń dziwnych. Nie zapomniał także o dobrodziejce swej, staruszce, Helenie Cassidy — jednym słowem znalazł czas na wszystko.

Co za wspaniały mieliśmy obiad u ks. Duffa! Co za wrzawa z szczęścia, co za okrzyki i mowy szlachetne! Dzielni chłopcy wyprzedzali jeden drugiego w okazywaniu uznania ks. Lethebyemu, a następnie wszyscy zwrócili się do mnie, abym przyjął ich za wikarych, ponieważ posiada w Kilronanie — jak mówili — obiecuje awans. Ja jednak nie spieszyłem się z obietnicami.

Na odjeździe słyszałem, jak ks. Letheby mówił do ks. Duffa:

— Mam względem ciebie wieczny dług wdzięczności. Pieniądze za statek otrzymasz natychmiast po nadejściu ich z biura ubezpieczeń. Co się zaś tyczy maszyn do szycia, to spoczywają beczynnie w Kilronanie. Może przydadzą ci się na co tutaj.

— Doskonale! Przyslij je tutaj, a otrzymasz pokwitowanie ze wszystkiego. A przytem słuchaj. Nie ty mnie, lecz ja tobie wdzięcznym być winienem. Zebrałem dość pieniędzy w Australii i wstyd mi doprawdy powiedzieć — posiadałem w tamtejszym banku narodowym zdeponowaną sumę z trzema zerami. Gdybym umarł w takim stanie, byłoby to okropnem. Teraz, dzięki tobie, mam sumienie lekkie!

Wróciwszy do domu, spojrziałem na zegarek. Wskazywał godzinę drugą. Przetarłem oczy. To niemożliwe! Przyłożyłem zegarek do ucha. Chodził najspokojniej w świecie. Siadłem więc w fotelu i długo spierałem się sam z sobą, jakie właściwie modlitwy odmówić: wieczorne czy też poranne? Wreszcie zawarłem kompromis z sumieniem i odmówiłem jedne i drugie.

Ale, położywszy się do łóżka, długo zasnąć nie mogłem. Mózg mój pracował. Myślałem o wspaniałej mowie, jaką mógłbym być podczas obiadu wygłosić, a nie wygłosiłem.

— Jestem też przekonany, że nigdy już nie usłyszanoby takiego doboru dowcipów i okresów przepysznych! A potem zaczęły mnie niepokoić wyrzuty sumienia. Druga godzina rano! Druga godzina! U wszystkich filozofów moich szukałem usprawiedliwienia. Stanął mi przed oczyma Horacy:

„*Dulce est desipere in loco*“ — to jego słowa.

— Toście się w chowanego bawili? — rozśmiała się starościna. — I nie odszukali was?

— Odszukali inni: generał Komarzewski i Niemiryecz,

— Komarzewski... ten ujdzie — zauważyła starościna. — Bibosz monumentalny, ale dobrze się jeszcze prezentuje i gładki człowiek. A Niemiryecz? Któryż to? Czy nie syn nieboszczyka podkomorzego owróckiego?

— Ten sam.

— Magnat! — szepnęła znów staruszka. — Ma Czernichów, wsi bez liku, na kilka milionów można go rachować. Kawaler, słyszę, dorzecznym, uczonym, filozofem, ale fortuna pono w jego rękach topnieje...

— Na długo mu chyba jeszcze starczy — rzekła pułkownikowa.

— Na długo, albo i nie na długo, na świecie niema nic trwałego...

— Marność nad marnościami! — westchnęła panna Tarkowska.

— Już to acanna zawsze się wyrwiesz ni w pięć, ni w dziewięć — zżymnęła się starościna dla zwyczaju. — Cóż tedy Komarzewski?

— Przypomniał się Elżbietce, z którą się podobno znają i ogromnie jej Niemiryecza polecał.

— Furfant z tego generała! — rozśmiała się starościna. — Ano, z Elżbietką się znają, z jej ojcem w dobrej za-

Jakże wdzięczny jestem ci Flaccusie!

„*Quandoque bonus dormitat Homerus*“ — zawołał, ginąc w cieniach.

Miejsce jego zajął Owidyusz i śpiewał:

„*Somne, quies rerum, placidissime somne Deorum!*“

Prędko jednak odwróciłem się od niego, bo nadchodził Seneca.

„*Commodis omnium laeteris, movearis incommodis*“ — mówił.

— Dobry człowieku! — zawołałem — ależ to ja właśnie takim jestem!

A następnie przyszedł drugi, łagodny S-ty Paweł, spoglądając tak, jak spoglądał, w chwili gdy przemawiał za niewolnikiem.

„Radujcie się z tymi, którzy się radują, a płaczcie z tymi którzy płaczą“.

W końcu zjawił się S-ty Tomasz a Kempis, pokiwał poważnie głową i rzekł: „Po wesoło spędzonym wieczorze następuje poranek smutny“.

Kocham S-go Tomasza. A jednak doprawdy, o święty! uwagi Twoje są czasem zbyt osobiste!

(Dokończenie nastąpi).

Żydzi w teatrze francuzkim.

Był w tych czasach w Judei paryzkiej rejwach ogromny. Pieniły się pióra żydowskie przeciw p. Wojciechowi Guinon, który ośmielił się „zbezczęścić“ na scenie bankierów garbatonosych.

Karyery zubożonych żydów są na całym świecie do siebie podobne. Protoplastą rodu bywa zwykle jakiś „sprytny“, żarłoczny szachraj, który idzie *per fas in fas* do majątku.

Zaczyna on jako szajgec od sprzedawania zapalek, a zarabia w ten sposób, że wyjmując z każdego pudełka po kilkanaście. Uciulawszy kilkanaście, kilkadziesiąt rubli, hazarduje się na większe „interesy“, handluje starzyzną, wódką, jajami, gęsiami, potem zbożem, żywym towarem, dalej zabawia się lichewką, aż w końcu, dorobiwszy się kilku tysięcy, staje się „bankierem“. Jest szczytem marzeń każdego żyda być bankierem. Z początku jest to zwykle mały wekslarz, handlujący pieniędzmi. Tytuł jednak bankiera otwiera bramy giełdy, ułatwia udział w spekulacjach, kredyt, możność robienia większych geszeftów. Wydostawszy się raz z proletaryatu kupieckiego, płynie już urodzony szachraj z rozwiniętymi żaglami do przybytku Złotego Cielca.

Ubogim uczciwcom zdaje się, że zrobienie majątku jest sztuką bardzo trudną. Uczciwy „głupiec“ nie pokuma się oczywiście nigdy z panem Mamonem, na przeszkodzie bowiem stoją mu zawsze liczne „przesady“. Tego zrobić

wsze byli komitywie... I Niemiryca, powiadasz, polecał?

— Bardzo gorąco. Niemiryca też gorąco chorążynę admirował, chociaż jeszcze maski nie zdjęła. Ostatecznie odwieźli nas obaj do domu i z pewnością złożą starościnnie dobrodziejce atencję, tylko patrzeć...

— Kiedy bo pułkownikowa przesadza—odezwiała się niechętnie chorążyna.—Zaraz wymyśliła admirację i Bóg wie nie co... Niechby tak kto złośliwy usłyszał, plotka gotowa.

— Za pozwoleniem, serce — przerwała Damourez.—Wszyscy się tobą na niewidzianego już zajęli, a podkomorzyc (mam przecież oczy!) rączki wyściskał i wycałował...

— Przyznam się, że ta jego skwadliwość nie podobała mi się—rzekła szczerze chorążyna.

— Niebożatko! — rozśmiała się Francuzica — siedzisz w kącie deskami od świata zabitym, więc nie znasz prawdziwej galanterii. Cóż w tem złego, jeżeli dorzecznym kawaler piękna kobietę admiruje? To należy do dobrego tonu, a jest nawet obowiązkiem. Nieprawdaż, starościno dobrodziejko?

— Tak, tak — potwierdziła starościna. — Admiracja układnego galanta, byle w miarę, byle granic nie przechodziła, grzechem nie jest. Małżonkowie, zwłaszcza twój Sebastyanek, tego nie lubią, ale sami do ściskania rączek

nie można, bo to niemoralne i niehonorowe, owego również nie, bo to traci wyzyskiem, kłamstwem, oszukaństwem, złodziejstwem i t. d. A kto chce zrobić szybko fortunę, ten musi się pozbyć wszelkich tego rodzaju „przesądów“, na czem właśnie polega cała sztuka. Wystarcza być drapichrustem, chciwym, bezwzględny wilkiem ludzkim, by zacząć od karczmy lub szynku, a skończyć na pałacu.

Z majątkiem przychodzą ambicje. Zubożonemu szajgecowi zachciewa się stosunków, koligacji, urzędów, zaszczytów. Są w Europie państwka, które zarabiają chętnie na próżności ludzkiej. Orderek taki kosztuje tyle, tytułik taki tyle. Są stałe ceny na różne zaszczyty. Pan bankier Srul Samowar kupuje sobie orderek, tytułik, herb, nowe nazwisko, zasiada w różnych instytucjach finansowych jako prezes, dyrektor, członek rady nadzorczej — staje się personatem. Za mało mu to jednak. Jego ambicja pożąda koligacji starych, takich, co to myszką trąca, stosunków pokrytych mchem, pleśnią wieków. W tym celu szuka jakiegoś podupadłego szlachcica, jakiegoś golca, który sprzeda za pieniądze wszystko, co ma jeszcze do sprzedania — stary, wytarty herb, z dodatkiem syna lub córki.

W ten sposób powstają tak zwani „nasi zięciowie“, lub „nasze synowe“.

Wszędzie, w całej Europie, budują „kupcy“ żydowscy, mniej więcej tą samą metodą, z małemi odmianami w szczegółach, swoje pałace i swoje stanowiska towarzyskie. Nietylko my posiadamy „naszych zięciów“ i „nasze synowe“. Ma ich Berlin i Wiedeń, Paryż i Londyn.

To handlarstwo małżeńskie zobrazował p. Guinon w swoim dramacie p. t. „*Décadence*“, który napsuł żydom paryzkim dużo krwi.

Jest niejaki Abraham Strohmman, bankier, milioner. O tym Abrahamie Strohmmanie mówi książę de Barfleur tak: Jest on synem austriackiego czy polskiego szynkarza, bo niewiadomo właściwie z kąd pochodzi i prawdopodobnie nie wie on sam dobrze gdzie jego początek. Był namprzód handlarzem ulicznym w prowincjach bałkańskich, następnie, gdy zebrał trochę grosza, kupeczył żywym towarem w Egipcie, w Aleksandryi, w końcu w Konstantynopolu, gdzie zjednał sobie poparcie samego wielkiego wezyra, dostarczał mu bowiem do haremu bardzo ładnych dziewcząt. W roku 1876 zgarnął dużo mamony jako liwerant armii tureckiej i równocześnie rosyjskiej. Poczawszy się na siłach, przybył do Paryża i tu zdobył sobie wybitne stanowisko w świecie finansowym, jako bardzo śmiały spekulant. Umiał znakomicie wkręcać ludziom akcje jakichś kopalni perskich, które nigdy nie istniały i t. d.

Był całe życie bandytą.

Ten Abraham Strohmman ma syna Natana, a dla tego syna potrzebuje żony z koligacjami. Wybór jego pada na córkę owego księcia de Barfleur, który go tak bezwzględnie sportretował.

i słodkich duserów prawienia są zawsze pierwsi... Oczywiście, stawiam warunek, żeby wszystko odbywało się w granicach...

— O, po panu chorążym odrazu można poznać że zadrośnik z niego najpierwszego kalibru—wtrąciła Damourez.—Gdyby wiedział, jak się do ciebie, serce, przysiadł podkomorzyc, rączkę, że gotów byłby go wyzwąć, albo inną awanturę stworzyć.

— Co znowu! — oburzyła się starościna. — Chorąży krewki jest, ale zmysłów nie traci... Ma zamiar wybić się na wierzch, wykręcić sobie jaki urząd i płynąć do góry. Sama go do tego namawiałam i namawiać będę. Grzechem byłoby, żeby się ludzie z waszą fortuną, z waszemi koligacjami, mieli wędzić wciąż na wsi, nie pokosztować życia. Musicie poznać societę, pozawiazywać stosunki, ja wam też mojemu stosunkami dopomogę (jeszcze o mnie ludzie pamiętają), a wtedy znajdzie się pomału starostwo, kasztelania, klucz szambelański, jaka szarża godna... Ale się przed ludźmi ukrywać nie możecie—ani ty, ani on... Zdajcie się tylko na mnie, a wypromuję was należycie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zdawałoby się, że tak surowy krytyk, jak książę de Barfleur, nie zgodzi się na nieczyny handel. Inna jednak rzecz krytyka, a inna strach przed nędzą. Książę jest bankrutem, nie ma z czego żyć wraz z rodziną, musi zejść między motłoch, jeśli go małżeństwo córki nie wyratuje. Gdyby miał w sobie duszę dalekich przodków, którzy umieli umierać bez namysłu dla honoru, przeniósłby ubóstwo nad hańbę, lecz dalecy potomkowie biorą rzadko razem z nazwiskiem i tradycjami duszę dalekich przodków. Miękkie, beczynne życie niszczy w nich ambicję i łamie wolę. Wolą oni zstąpić w cuchnące byle ozłocone błoto, niż w uczciwe ubóstwo. Strach przed pracą, przed trudem wypala w nich wszystkie ambicje.

Książę nietylko zgadza się na koligację z „bandytą“, z synem handlarza żywym towarem, lecz namawia nawet opierającą się córkę do wstępnego związku.

I tu zaczyna się dramat.

Łączy się dwoje ludzi, którzy nie mają z sobą nic wspólnego: inna rasa, inne tradycje, inne instynkty i upodobania. Jedynym cementem, który ich skleja, jest z jednej strony strach przed nędzą, z drugiej próżność z bogatego handlarza. Wart Pac pałaca, a pałac Paca...

Rozumie się, że księżniczka de Barfleur nie może kochać, uwielbiać męża, którego zaślubia ze wstrętem, jedynie z obawy przed nędzą, ale może być uczciwą żoną, chociażby tylko przez wdzięczność za to, że dał jej i jej rodzinie to, bez czego żyć nie umieją, nie chcą — dostatek. Lecz „nasi zięciowie“ i „nasze synowe“ mają inną, swoją własną moralność. Nie dlatego żenią się lub wychodzą za mąż ze wstrętem, aby dochować złożonej przysięgi, aby się związać pętami obowiązku, lecz dlatego, aby używać. Więc pan zięć płaci pieniędzmi nielubianej, nienawidzonej najczęściej żony długi karciane, hulanki, metresy, a pani synowa ubiera się za pieniądze męża w koronki, brylanty i osładza sobie gorzką dolę romansem w „swoich sferach“.

Tak dzieje się i w stadle Strohmannów.

Mdło się robi księżniczce, ilekroć się mąż do niej zbliża, co jej wcale nie przeszkadza używać za jego pieniądze, wyrzucać mamony szachraja garściami na ulicę.

Powstają tąd sceny gorszące, potworne, karczemne. Żyd broni swoich pieniędzy, których znaczenie doskonale rozumie, bez nich bowiem nie miałby przystępu nawet do przedpokoju księcia de Barfleur, — księżniczka dworuje sobie z jego gniewu handlarskiego, wierząc i twierdząc, że za ofiarę swojej osoby kupiła sobie prawo rozporządzania jego majątkiem. Podtrzymują ją w tem mniemaniu jej krewni, którzy ją uczą, że nie trzeba mieć litości nad majątkami żydowskimi, wyrastającymi zawsze z ruin fortun obrabowanych chrześcijan.

Właściwie nie mają żydzi francuzcy powodu gniewać się na p. Guinon, który ustawił w jednym i tem samym świetle wzbogaconych żydów i zbankrutowanych arystokratów. Bankierzy, spekulanci, książęta i margrabiowie p. Guinon mogą sobie dać buzi. Należą oni do tej samej kategorii śmieci ludzkich, brudnych, unurzanych w błocie. Ale naród żydowski jest tak wrażliwy na wszelką krytykę, iż nie znosi jej nawet w takim zestawieniu. Nie wolno na niego nic powiedzieć, nie wolno go tknąć palcem, nie wolno nawet pomyśleć, że nie zasługuje na bezustanną pochwałę. Wszystko, co żydowskie, jest doskonałe, dobre, najlepsze, wyższe ponad wszelką krytykę. Zuchwałcem zowie się każdy śmiałek, który nie pada na twarz przed Izraelem.

Maks Nordau, jeden z przywódców syonizmu, korespondent paryzki do gazet wiedeńskich, aż się pieni z gniewu, pisząc o sztuce p. Guinon. Dla niego jest autor francuzki „ohydny szekaczem antysemitycznym“, chociaż ten antysemita „obszekał“ bez miłosierdzia nietylko żydów, lecz i chrześcijan także.

T. J. Orlicz.

NA POSTERUNKU.

Odpowiedzi na kwestyonaryusz

w sprawie służby katolickiej u żydów.

II.

Jeden z kapłanów, profesor uczelni duchownej, pisze do nas tak:

Widocznie w Warszawie inni są żydzi, skoro Dostojny Autor artykułu zamieszczonego w № 4 „Przeglądu Ka-

tolickiego“ z r. b. zaznacza iż: „pracując na polu praktycznych zajęć kapłańskich przez długie lata, nie spotkał się z wypadkiem „zgorzenia, na które byłyby narażone sługi u żydów“, — a nawet pod względem bezpieczeństwa moralno-religijnego, autor tenże daje niejako wyższość chlebowodawcom żydom nad — chrześcijanami.

Niestety, na prowincyi praktyka kapłańska wskazuje zupełnie co innego. Dlatego też w dyecezyi naprzykład Kieleckiej, J. E. ks. Biskup, na podstawie tej właśnie praktyki, uważa za właściwe i konieczne służbę u żydów zaliczać podziśdzień do „rezerwatów“, to jest do przekroczeń, rozgrzeszanie których, Biskup dyecezyi wspomnianej, chcąc tem samem dać poznać niebezpieczeństwo, jakie w danym wypadku zagraża duszy penitenta, sobie wyłącznie zastrzega.

I w „aprobacie“ przeto wydanej na rok bieżący 1904 mieści się zastrzeżenie, które tak brzmi dosłownie: „*In hac Diaecesi Kielcensi Sedi Nostrae Ordinariae reservatur:... famulatus apud Iudaeos ex contractu annuo, vel quasi annuo, aut etiam ex pacto constanti inserviendi cisdem Iudaeis statis temporibus*“.

Co w przekładzie na język polski znaczy: „W dyecezyi Kieleckiej Stolica Nasza Biskupia z a c h o w u j e s o b i e r o z g r z e s z a n i e: dla służby, która przyjęła obowiązki służebne u żydów, na mocy umowy rocznej, lub jakoby rocznej, albo też wedle stałej ugody p o s ł u g i w a n i a tymże samym żydom w chwilach stale określonych“.

Jaka jest pod tym względem praktyka w innych dyecezyach naszego kraju, — sprawdzić narazie nie mogłem. Zagranicą jednak, jak naprzykład w Austryi, Biskupi, zgromadzeni na koncyliach prowincjonalnych, w czasach nie tak dawnych nawet, bo w drugiej połowie minionego stulecia, wydają odpowiednie przepisy, starając się p r z e c i w d z i a ł a ć usilnie — zbyt blizkiemu obcowaniu z żydami.

To samo da się powiedzieć i odnośnie do Biskupów francuzkich, a na potwierdzenie znów czego wystarczy przytoczyć choćby tylko świadectwo, dość powszechnie w Seminarjach naszych używanego D-ra S. Aichnera, Biskupa w Brixen.

Autor ten, zaznaczywszy, że w naszych czasach dawna karność kościelna w kwestyi pożycia z żydami została rozluźnioną, tak pisze dalej: „A jednak Benedykt XIV u p o m i n a, iżby w takich miejscowościach, gdzie żydzi stale mieszkają, Biskupi powściągli zbyteczne z nimi chrześcijan przestawanie i aby przepisy kanoniczne tutaj się odnoszące p o d t r z y m y w a l i. Ztądto i w naszych czasach Biskupi austriacy słusznie się starali stosunki żydów z chrześcijanami do miary właściwej ograniczyć. (Zob. conc. prov. Prag. 1860. t. 2. c. 3.). Na zgromadzeniu zaś prow. Strygońskiej (1858. t. 9. c. 4) plebani otrzymują *nakaz* starania się o to, ażeby: chrześcijanie stałej służby u żydów nie przyjmowali, t. j. aby się nie s t a w a l i i c h d o m o w n i k a m i. Stwierdzają to zarówno okólniki Biskupów francuzkich w sprawie tej wydane (Moy. Archiv t. 8, str. 62 i następne), jak i odpowiedź Nuncjusza apostolskiego w Wiedniu z 3 Kwietnia 1866 r. str. 73 (Compend. Juris Eccl. Brixinae r. 1900 § 56, str. 178).

Co się zaś tyczy zapatrywania teologów na sprawę omawianą, mniemam iż należy tu czynić niezmiernie ważne rozróżnienie. Wszyscy, nawet najnowsi teologowie twierdzą jednoznacznie, iż na mocy uświęconych wiekami kanonów kościelnych, wspólne pożycie z żydami jest w o g ó l e w z b r o n i o n e, — jako narażające chrześcijan na niebezpieczeństwo w rzeczach wiary i obyczajów, oraz uwłaczające godności chrześcijańskiej.

„Co sądzić o stosunkach wiernych z żydami? — pyta naprzykład jeden z tychże teologów uczonych — i tak odpowiada: „Z jednej strony, dla uszanowania *godności religii chrześcijańskiej*, z drugiej dla usunięcia wszelkiego niebezpieczeństwa — zgorzenia, Kościół p o s t a n o w i ł: 1) ażeby chrześcijanie z żydami wspólnie nie mieszkali, 2) ażeby u nich nie służyli“.

Inny znów z teologów najnowszych najwyraźniej powiada: „Z a k a z wspólnoty z żydami dla wszystkich wiernych zmierza nietylko do usunięcia niebezpieczeństwa zgorzenia, ale i do zachowania *godności religii chrześcijańskiej*. Różne więc punkta p r a w a k a n o n i c z n e g o z a k a z u j ą wspólnie z nimi mieszkać i u nich służbę przyjmować.

Wreszcie jeszcze inny z tychże uczonych pisze ró-

wnie wyraźnie: „Pożycie wspólne z żydami powszechnie (przez Kościół) z a b r o n i o n e“. ()

Z drugiej strony, ciż sami autorowie zaznaczają, że dawniejsze co do tego prawa, obecnie w wielu krajach czy to na mocy zwyczaju, czy też poszczególnych praw miejscowych, zostały zmodyfikowane, a nawet wyszły z użycia. Równocześnie wszakże teologowie ci, nie wyłączają Müllera, na którego się i Dostojny Autor artykułu w „Przeglądzie Katolickim“ powołuje, twierdzą, że jeżeli wobec owego zmodyfikowania praw dawnych, służba u żydów i wspólne z nimi pożycie nie jest grzechem śmiertelnym, to *tylko w takim razie*, gdy wiernym nie zagraża z tego powodu żadne niebezpieczeństwo co do wiary i obyczajów.

Ztąd, dla każdego, tendencyjnie nie uprzedzonego, jest rzeczą jasną i widoczną:

Pierwsze: Że kanony kościelne wspólnemu z żydami obcowaniu, a więc i służbie u nich, są *w zasadzie stanowczo przeciwnie*.

Powtórnie: Że „zwyczaj“ kanonom tym przeciwny, wszyscy teologowie uważają jednoznacznie jako wyłom w prawie ogólnem (*derogatum est*).

Potrzącie: Że jeżeli na wyłom ten zezwalają, to zawsze i jedynie z ograniczeniami. Nawet bowiem ci spośród teologów (Noldin), którzy dawne, żydów dotyczące, prawa uważają za „wysze z użycia“, ograniczają jednak wolność obcowania z żydami przynajmniej prawem natury; t. j., iż o tyle tylko na obcowanie z żydami zezwalać można, o ile ono nie wystawia na niebezpieczeństwo utraty wiary i moralności—i nie uwłacza godności chrześcijańskiej.

Jednem przeto słowem, służba u żydów, n a w e t w myśl teologów n a j n o w s z y c h, na zdaniu których autor art. w „Przeglądzie Katolickim“ głównie sąd swój opiera, jest czemś, co można w ostateczności tolerować, na co jednak, o ile możliwości, z e z w a l a ć nie godzi się, a cóż dopiero zachęcać do tego *zła*, albo je popierać! O to też r o z r ó ż n i e n i e kapitalne i zasadnicze, w całej tej sprawie, traktowanej ze stanowiska kościelnego i religijnego, jaknajbardziej iść winno.

X. X.

I jakby w uzupełnieniu tego ostatniego zdania, inny znów z księży-profesorów nadsyła nam następującą, krótką lecz jasno rzecz określającą — notatkę:

„Uczyłem się i ja Teologii moralnej, nawet ją wykładałem i wykładam od lat kilkunastu; nigdzie jednak, ani w dawnych prawach i kanonach kościelnych, ani w sądach i opiniach teologów późniejszych i współczesnych nie znalazłem, iżby wiernych od służby u żydów nie tylko nie należało *odwodzić*, lecz owszem, że wypadałoby raczej *nagrodami* do niej zachęcać! A przecież każdemu rzuca się to w oczy, że zapis żyda Sterna nic innego na celu nie miał. Która z kobiet katoliczek służyć będzie u żyda—powiada zapis ten—czy to u familijnego, czy u k a w a l e r a (!), ta za tę służbę swoją, niezależnie od zasług pobieranych od swego pana i gospodarza, otrzyma nadto s t o r u b l o w ą nagrodę z Dobroczyńności!..

Skoro więc instytucja c h r z e ś c i a Ń s k a, jaką jest Warszawskie Towarzystwo Dobroczyńności, bezecny i beczelny zapis ten żydowski przyjęła, to oczywiście postąpiła tem samem *wbrew prawu Kościoła naszego*, *wbrew wszelkim*, mniej czy więcej tolerancyjnym opiniom teologicznym i *wbrew zasadzie moralności chrześcijańskiej*. -- Ze stanowiska zaś społecznego, wobec tej strasznej demoralizacji, jaką żydzi w narodzie naszym na każdym kroku szerzą i jaką zatruwają ducha społeczeństwa, instytucja ta nasza, chrześcijańska i polska, popełniła czyn, dla napiętnowania którego brak mi słów odpowiednich; a choćbym nawet je znalazł, — użyłbym nie chciał. Wstyd to, który twarz każdego prawego katolika-polaka szkarłatem oblać musi. Co tu więc dużo opowiadać i o czem tu rozprawiać?

X. Dr. T.

Jeszcze przed ogłoszeniem naszego kwestyonaryusza, od jednego z katolików świeckich, znających doskonale stosunki żydowsko-warszawskie i obserwujących je uważnie, otrzymaliśmy tej treści uwagi: Słyszałem, a na-

(1) Gury-Ballerini Compend. Theol. Moral. Prati 1898 t. I, n. 273, str. 221. — Cl. Mare Inst. Moral. Alphonsianae. Romae 1898, t. I, n. 448, str. 305. — H. Noldin, Quaestiones Moral. de praeept. Decal. et Eccl. 1896, n. 16, str. 33 i t. d.

wet temi ezasy w gazetach tutejszych wyczytałem zdanie, że służba katoliczek u żydów nie jest wcale złem takim, jak to „Rola“ przedstawia; że służba ta nie grozi służącemu katoliczkom niebezpieczeństwem co się tyczy wiary ich i moralności, a nawet że większe niebezpieczeństwo tego rodzaju grozi służącemu—w domach chrześcijańskich.

W odpowiedzi na to, chciałbym redakcyi „Roli“ zakomunikować jedynie *fakt*, że niezależnie od kantorów mających głównie na celu dostarczanie żydom m a m e k - c h r z e ś c i a n e k, są już w Warszawie faktorki i faktorzy trudniący się s p e c y a l n i e wyszukiwaniem dla bogatych i zamożnych żydów nie żonaty, — pokojówek chrześcianek „ładnych“. Koniecznie „ładnych i młodych“; a pośrednictwo to znakomicie się, jak słyszę, rajfurcom i rajfurkom żydowskim opłaca. Jest przeto nadzieja, nawet pewność wszelka, że wobec przyjęcia przez Towarzystwo Dobroczyńności zapisu żyda Sterna, wyznaczającego n a g r o d y dla katoliczek służących u żydów kawalerów, ruch w tym kierunku, to jest w tym nowym handlu „żywym towarem“, wzmoże się jeszcze znakomicie.

R—ski.

Przepraszam szanownych i łaskawych na nas autorów o d p o w i e d z i, że korzystając z myśli ich i uwag, na streszczeniu jedynie myśli tych najczęściej poprzestawać będę. Wobec jednakże niezwyklej ilości otrzymywanego wciąż materiału — co najlepiej dowodzi żywotności sprawy, — a przy szczupłości miejsca w „Roli“ — inaczej, choćbym chciał, radzić sobie nie mogę.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nowy środek przeciw suchotom, czyli samochodowa kuracja, zalecona przez „British Medical Journal“. — Tajemniczy dr. B. — Ciężki warunek. — Królowa Wilhelmina holenderska w kuchni ludowej i koncept dziennikarza. — Pierwszy w Anglii profesor uniwersytetu żeńskiego rodzaju. — Znaczenie tej nominacji. — Parlament niemiecki o totalizatorze. — Uchwała rady miejskiej miasta Insbruka. — Oryginalny wyrok sądu starogardzkiego. — Między Watykanem a Paryżem. — Odwiedziny króla Edwarda w Kielu. — Z widowni wojennej na dalekim Wschodzie.

Kaszlesz... tak, iż zdaje ci się że lada chwilę wszystko w tobie popęka; plujesz... no, nie mówmy lepiej o tem jak plujesz; masz w sobie więcej bakterij gruźlicznych aniżeli kropel kiwi w żyłach... Nie frasuj się! nie ci nie będzie, tylko siadaj na samochód i wio!.. machaj 75 kilometrów (nie mniej!) dziennie, a będziesz zdrow jak ryba, utyjesz, piersi ci się rozszerzą, a kto wie nawet, czy ci nowe włosy i zęby nie wyrosną, jeśliś dawne utracił.

O tej zbawczej działalności samochodów zapewnia tak poważne na pozór pismo, jak „British Medical Journal“, powołując się na doświadczenie jakiegoś dra B. (dla czegoś taka dyskrecja w ujawnieniu nazwiska szanownego Doktora?...), który z umierającego suchotnika, za pomocą jazdy samochodowej wy kierował się na okaz, kwalifikujący się na wystawę opasów. Jedno tylko „Journal“ czyni zastrzeżenie: żeby unikać dróg, na których kurz mógłby powstać; co wychodzi na to, iż trzeba jeździć tylko drogami sukniem, jeżeli nie aksamitem wykładanymi. Widocznie dr. B. tylko po takich drogach jeździć musiał.

Koniec końcem cała ta kuracja samochodowa wygląda na niezbyt zręczną reklamę fabryk samochodów, które po całym szeregu strasznych, tragicznych wypadków, coraz mocniej podobno zaczynają robić bokami.

Bardziej już od pomysłu antygruźlicznych samochodów podobał mi się koncept, na jaki zdobył się pewien kolega dziennikarz holenderski, w następujących okolicznościach. Pewnego, naturalnie: pięknego dnia, królowa Wilhelmina oglądała kuchnię ludową w Amsterdamie. Jedną z opiekunek kuchen oprowadzała monarchinię po całym lokalu, aż nareszcie przyszła kolej na samą kuchnię. Królowa raczyła kosztować potraw i chwaliła bardzo starą kucharkę za smaczne ich przyrządzenie, a w końcu zapytała się jej gdzie przechowuje zapasy spiżarniane.

— Oto tutaj, najjaśniejsza pani, — odrzekła kucharka, otwierając szeroko drzwi ogromnej szafy, stojącej w kuchni. Ale w tej chwili skamieniała, a królowa i towarzysząca jej dama wydały okrzyk przerażenia... W szafie stał elegancko ubrany mężczyzna, który nie tracąc kontensu, skłonił się z uszanowaniem przed królową i prosił o przebaczenie, że będąc dziennikarzem i chcąc dziennikowi swemu dać jaknajwierniejsze sprawozdanie z odwiedzin królowej w Kuchni, urządził się w ten

sposób. Królowa, ochłonawszy z chwilowego przestrawu, uśmieła się serdecznie i przebaczyła chętnie dziennikarzowi ten wybieg, który zresztą był dowodem wielkiego dla niej i dla jej czynności pietyzmu.

Czytelnikom moim mam do zakomunikowania nader interesującą wiadomość: uniwersytet londyński po raz pierwszy w ciągu wiekowego swego istnienia profesorem swoim zamianował kobietę! Miss Lilian Tomn słuchała wykładów prawną w Cambridge, w Girton College, w którym zdała egzamin *cum maxima laude*, następnie pracowała z kolei pod kierunkiem Fryderyka Pollocka i prof. Cunninghama, którego była asystentką; miała bardzo uczęszczane odczyty w londyńskiej szkole ekonomii politycznej, aż wreszcie teraz senat uniwersytetu londyńskiego powołał ją na opróżnioną katedrę historii ekonomii.

Wystawiam sobie, jaka walka stoczyć się musiała w poważnym ciele naukowem, zanim ta decyzja zapadła, i dla tego mam wysokie wyobrażenie o inteligencji i uczoności kandydatki, które decyzję taką wymusiły. W każdym razie nominacja miss Tomn jest tryumfem jej wyjątkowych osobistych zdolności, a nie idei feminizmu. W Anglii zdarzyło się to, o ile wiem, po raz pierwszy, ale gdzieindziej, mianowicie też we Włoszech, już w XVI wieku bywały kobiety profesorami uniwersytetów, chociaż o żadnej emancypacji ani feminizmie słyhać wtedy nie było. W narodach prawdziwie cywilizowanych zdolności i wykształcenie, bez względu na płeć i bez pomocy feminizmu, zawsze znajdowały zasłużone uznanie.

A teraz dla okraszenia i ubarwienia tej pogadanki, której bladość sam czuję, chociaż jej winien nie jestem, znów kilka kwiatków, uszczkniętych na grzędach ustawodawstwa, wymiaru sprawiedliwości i jurisprudeneyi niemieckiej.

Oto najprzód parlament niemiecki w pierwszym czytaniu przyjął projekt ustawy o totalizatorze, który zabrania tylko prywatnych biur totalizatora, ale upoważnia do prowadzenia tego hazardu, a nawet przyznaje połowę zysku z podatku od niego tym towarzystwom wyścigowym, które w interesie kraju mają na celu podniesienie hodowli koni krajowych. Jestto wprost poparcie w drodze ustawodawczej fikcyjnej poprawy hodowli koni, z faktyczną ogromną szkodą dla moralnej hodowli ludzi, wśród których wiadomo jakie spustoszenia szerzy totalizator. Niema przecie towarzystwa wyścigowego, któreby się nie przyznawało do intencyj poprawy rasy końskiej, tak jak niema takiego, któreby się urzeczywistnieniem tych rzekomych intencyj wykazać mogło. Tymczasem straszne skutki hazardowego rozwyrzenia tłumów są niezawodne, faktyczne. Smutno stwierdzić, że tylko wolnomyślni, i z przeproszeniem demokracji socyalni głosowali przeciw projektowi, jako w zasadzie niemoralnemu.

Ciekawa także jest uchwała Niemców austriackich, którzy wiecznie zapominają o tem, że są obywatelami monarchii przeważnie słowiańskiej. W niemieckiej radzie miejskiej miasta Insbruka zapadła w tych dniach taka decyzja: „Ze względu na walkę słowian z Niemcami, na przyszłość żadnemu artyście słowiańskiemu, choćby najznakomitszemu, nie udzieli się sali rady miejskiej na koncerty“. Szanowna rada powiedziała co wiedziała, nie bacząc na ów pewnik, że jeżeli mowa bywa srebrem, to milczenie bywa niekiedy złotem. W każdym razie można zapewnić szanowną radę, że w skutek jej mądrej i szlachetnej uchwały, ani jeden słowiański artysta nie odbierze sobie życia z rozpacz.

P. Wiencke, wójt w Skurczu, w Prusach Zachodnich, powołał do odpowiedzialności przed sąd starogardzki p. Cichosza, sekretarza Towarzystwa ludowego, w takiej sprawie: P. Cichosz przesłał p. Wienckemu spis członków Towarzystwa, z pisownią polską. P. Wiencke tego spisu nie przyjął, i kazał sobie przysłać inny, z pisownią niemiecką. P. Cichosz nie tylko tego nie uczynił, ale przysłał mu wykaz nowych członków również według pisowni polskiej sporządzony. Obrażony tem p. Wiencke, skazał p. Cichosza na 30 marek kary, a prócz tego zaskarżył go o *grobem Unfug*. Otóż przeświety sąd, po długiej naradzie, przyznał wprawdzie słuszność p. Wienckemu, ale zarazem oświadczył że p. Cichosza karać nie może, gdyż zarzutek jego nie podpada pod §. 360 kod. kar. Prokurator zaproteutował przeciw temu i zażądał ponownej sądu narady. Stało się zadość jego woli, ale sąd powtórnie wyniósł ten sam werdykt i ostatecznie uwolnił p. Cichosza od winy i od kosztów sądowych. No i dobrze ten sąd postąpił, ale przyznać trzeba, że to oryginalna jurisprudenca, która skarżącemu słuszność przyznaje a oskarżonego od winy uwalnia.

W stosunkach między Stolicą Apostolską a rządem francuzkim, w skutku protestu Ojca S-go przeciw wizycie Loubeta w Kwirynale, nastąpiło wielkie napięcie, chociaż do zerwania jeszcze nie przyszło i zapewne nie przyjdzie. Ambasador francuzki przy Watykanie, Nisard, opuścił wprawdzie Rzym, ale z odprowadzającym go na dworzec kardynałem Mathieu pożegnał się: „Do widzenia“. Nuncyusz papieski z Paryża nie został też odwołany. Rząd francuzki nie posunie się prawdopodobnie do ostateczności w obawie o protektorat nad katolikami na Wschodzie, o który cesarz Wilhelm oddawna usilnie ale daremnie w Watykanie zabiega.

Król Edward angielski zapowiedział swoje odwiedziny u cesarza Wilhelma w Kielu, podczas regat tamtejszych. Niemcy nie są bardzo z tej zapowiedzi zadowoleni; ich pycha narodowa czuje się tem dotkniętą, że król odwiedził Loubeta w Paryżu, króla Wiktora Emanuela w Rzymie, a ich cesarza będzie wizytował tylko w Kielu, w przejeździe do Ems.

Na widowni wojny na Dalekim Wschodzie nie zaszły jeszcze w ciągu ostatnich dni ważniejsze wypadki. Ostatni telegram generała adjutanta Kuropatkina do Najjaśniejszego Pana, z dnia 23 b. m. brzmi:

„Nasze przednie oddziały konnicy w d. 9 i 10 (22 i 23) Maja wykryły przesuwanie się części sił japońskich w kierunku ku zachodowi na drodze Chajczetńskiej, oddzielającej się od głównej drogi Laojańskiej, w pobliżu wsi Da-landjapuzi, o 8 wiorst od Fynchuan czenu.

W d. 8 (21) maja przeciw secinom kozackim, które zajęły pozycję na wyniosłościach prawego brzegu rzeki Sedzycho, przedsięwziął posuwanie się oddział japoński w sile 6 rot i 3 szwadronów. W początkach wymiany strzałów kolumna japońska schowała się za swoją piechotę i nie odważała się na przejście doliny, ograniczając się na odległym, prawie nieprzerwanym ogniu. Nieznaczny oddział usiłował przejść rzekę w celu obejścia naszego lewego skrzydła, ale został zmuszony do ucieczki przez szarżę naszej pół seciny i ogień seciny, zajmującej pozycję.

Pod wieczór japończycy zebrali swoje szeregi i odeszli. Nasze straty: 10 rannych kozaków.

Straty w bitwie pod Sitchuczincą, w odległości 20 wiorst na zachód od Luanmiao, w nocy na 7 (10) maja ściśle nie są wyjaśnione, jak również szczegóły tej rozprawy.

Główna kwatera pierwszej armii japońskiej donosi: „Rosyanom udało się prawdopodobnie przeciąć komunikację pomiędzy pierwszą a drugą armią japońską, widziano bowiem kozaków w kierunku Haolimanu, na południe Fynchuan czenu“.

Agencja telegraficzna rosyjska podaje z Nowego Yorku pogłoskę, jakoby japończycy przypuścili nieudany szturm do Portu Artura, w którym 15,000 ludzi stracili.

E. Jerzyńska.

PRZYPISKI.

„Pomysły o potrzebie reformy towarzyskiej, mianowicie co do Izraelitów w Polsce“.

Antoni Ostrowski, założyciel miasta Tomaszowa Rawskiego, zmarły w r. 1845, wydał pod powyższym tytułem dzieło, z którego przytaczamy tu wyjątek zawierający bardzo odpowiednią naukę dla naszych — asymilatorów i wogóle dla rzeźników jedności z „dziełmi jednej z i e m i“.

Mówi on: „Nie łatwo rozwiązać ciężkie zadanie co do żydów, osiadłych od tylu wieków na naszej ziemi, a zarówno jej obcych jak w dzień przybycia; bo ci wiekowi wychodźcy, oczekując wciąż powrotu do swojej ojczyzny, żyją wszędzie tymczasowo; choć się sami mamią, i inni chcą wierzyć i wmawiać, że mogą być obywatelami z serca — krain przez nich zamieszkałych! Co począć z tym narodem w narodzie, pijawką wiosek, dworów i miast naszych? — którego strawić ni przyswoić sobie nie można? Przetrawił on śród czasu i narodów nie niknąc, jak gdyby wody sine rzeki płynęły osobno śród fal oceanu. Co począć z narodem, z którym żyć niepodobna bo śmiercią grozi, którego pozbyć się siłą nie godzi, choć jest przeciw nam na zawołanie każdego który ma siłę w ręku i zysk mu przedstawia? Filantropia nie ma środka na ten lud skryzalizowany w błędzie i uporze swoim. Można go przebrać, to tem lepiej się ukryje, wszędzie się wciśnie, zleje się zewnętrznie z nami, i odpowiedzialność większą

na naród gościnny ściagnie. Można i potrzeba oświecić. Naturalnie że nauka jest śmiertelnym rozczynek na wszystkie fałszywe religie. Ale nauka niekoniecznie nawraca do prawdy, odbierając wiarę w błędy dawne, a najstraszniejszy niedowiarek nienawistny.

„Jedynym środkiem są wody Jordanu, wody Chrztu Świętego; do nich, modlitwą, przykładem, słowem, piśmem, trzeba ich przyciągać“.

Nieboszczyk kwestyi żydowskiej nie rozwiązał, zawsze jednak chlubę mu to przynosi, że tak ważnym zajmował się zadaniem, a co można było, po ludzku, uczciwie wypowiedział, — i to w czasie, w którym rzadko kto na tę niezmiernie ważną sprawę — uwagę zwracał.

Ks. A. W.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Ingres. W dniu 21 b. m. Metropolita Arcybiskup Mohylowski, J. E. ks. Jerzy Szembek, w asystencji Biskupów: J. E. ks. Pallulona i J. E. ks. Roppa, odbył do kościoła S-tej Katarzyny w Petersburgu, uroczysty ingres.

W sprawie handlu chrześcijańskiego. piszą do nas: Szanowny Panie Redaktorze! Od lat kilkunastu czytam szacowne pismo pańskie i tylko w niem znajdując rubrykę: „Chleb dla swoich“, nie rozumiem jak prasa nasza może pomijać milczeniem tak ważną sprawę jak popieranie dążeń, do wyrobienia się w kraju naszym rdzennej, swojskiej klasy handlującej. A przecież handel swojski to jedna z ważniejszych dźwigni dobrobytu narodowego. To też we Francji handlem trudnią się francuzi, w Niemczech — niemcy, w Anglii — anglicy i t. d, tylko u nas, niewiadomo i jakim prawem Kaduka — żydzi.

A jak silnem jest parcie samego ogółu do wydobycia się z pod handlowej przewagi Judy, świadczą wymownie, — nie mówiąc już o owych powstałych w ciągu lat kilkunastu parutysiącach sklepów chrześcijańskich — wyrastające obecnie rzecz można jak grzyby po deszczu, handlowe spółki włościańskie. I w spółkach tych, jak mniemam, jest znakomity wzór do naśladowania dla wszystkich, którzy bądź czynnie bądź biernie w wytworzeniu się u nas klasy handlującej udział przyjąćby chcieli.

Przez długi czas obserwując handel chrześcijański po miastach i miasteczkach naszych, doszedłem do przekonania, że jakkolwiek pojedyncze usiłowania zrobić wiele tu mogą i nawet już zrobiły, zapewnienie jednak świetnej przyszłości temuż handlowi zależy od powstawania jaknajwiększej liczby spółek handlowych chrześcijańskich. Gromada przecież to siła, której Juda nie zmoże z pewnością. A przytem sklep udziałowy ma tę wyższość nad zwykłym, że każdy współwłaściciel takiego sklepu, choćby dla powiększenia dywidendy i choćby tylko od własnego udziału stara się o klientów dla tegoż sklepu; wątpić też nie można że współwłaścicielami sklepów spółkowych będą przedstawiciele wszystkich warstw i stanów społecznych, tak jak są już dziś uczestnikami wspomnianych spółek włościańskich.

A zasadą tą udziałowości objąć, według mnie, należy handel zarówno detaliczny jak hurtowy. Niech po miasteczkach i osadach powstają spółkowe sklepy detaliczne, po większych zaś miastach hurtowe, a nie upłynie z pewnością lat kilkanaście i doczekamy tej pożądanej przemiany, że nie my od żydów, ale żydzi od nas w handlu zależnymi być poczną. Ponieważ atoli zależy na tem, aby do spółek o jakich mowa przystąpiła jak największa liczba uczestników, proponowałbym więc, iżby wartość udziału pojedynczego nie przewyższała sumy 10-ciu rb. Kogo nie będzie stać na więcej, lub kto się będzie obawiał ryzyka, weźmie udział jeden, ludzie śmielszej natury po dwa, posiadający środki i rozumiejący doniosłość sprawy oraz interes własny, wezmą po kilka i kilkanaście udziałów, i tak stanie się to, co dawno stać się już powinno: poparta należycie, dźwignie się i wystąpi u nas na widownię nowa warstwa społeczna: handlująca klasa chrześcijańska, a z nią wytrysnie i nowe źródło dobrobytu ogólnego.

Nie wątpiąc, że Szanowny Pan list niniejszy pomieścić raczy, jak również nie wątpiąc że uwagi w liście tym zawarte trafią do przekonania ludzi dobrej woli, łączę wyrazy szacunku i poważania

Z.

„**Źle zrozumiane**“.

Otrzymujemy list następujący: Szanowna Redakcyo! W Nrze 208 „Gońca“, w wydaniu wieczornem z dnia 25 Kwietnia r. b., znalazłem, w rubryce p. t. „Kronika bieżąca“, notatkę reporterską, opatrzoną nagłówkiem: „Źle zrozumiane“. Otóż z powodu notatki tejże, pragnąłbym wypowiedzieć kilka uwag, — i w tym celu kreśląc słowa niniej-

sze, o umieszczenie ich w „Roli“ uprzejmie proszę. A rzecz jest taka:

„Gońiec“ opowiada, iż pewien jegomość i n t e l i g e n t n y brał ostatnimi czasy w jednym z kościołów warszawskich ślub z pewną panną również i n t e l i g e n t n ą, co jest rzeczą zwykłą. Niepowszedniem atoli było to, że owa para i n t e l i g e n t n a uradziła, iż panna stanie do aktu tak uroczystego bez symbolicznego wianka na skroniach i w stroju s p a c e r o w y m. I jak uradzili, tak zrobili. Cóż jednak się dzieje?

„Goście — pisze „Gońiec“ — zaproszeni na ślub i wesele ze strony rodziców panny młodej, źle zrozumieli znaczenie stroju. Oburzeni, że młoda nie zasługiwała na wianek, ostentacyjnie opuścili świątynię, w godach weselnych udziału nie wzięli i, nadomiar złego, rozpuścili pogłoski uwłaczające czci zaenej i uczciwej dziewicy“.

A obskurantami tymi byli ludzie „nie inteligentni“ (!), rzemieślnicy, to też „i n t e l i g e n t n y“ „pan X. żałował — jak konkluduje reporter „Gońca“ — iż wyjawiając życzenie co do praktyczności stroju narzeczonej, zapomniał o sferze umysłowej, do jakiej należała część zaproszonych gości“.

Zdaniem tedy „Gońca“ i jego reportera, wina niemitego ani słowa zajęcia, ciąży na owych gościach o „nizkim poziomie umysłowym“. Mojem zdaniem przecież zawinił tu nizki poziom wprawdzie, ale religijny i moralny „i n t e l i g e n t n e j“ pary. Zżydziały najwidoczniej i upostępowiony po warszawsku pan młody zapomniał, czy pamiętać nie chciał, że dla katolików Małżeństwo jest Sakramentem i że przystępujących do niego obowiązuje należyte przygotowanie zarówno co do duszy jak co do ciała, a więc, między innymi, przystojny i odpowiedni do uroczystości — przyodziewek. Poucza o tem zresztą każdy katechizm katolicki, a i obyczaj przywdziewania przez oblubienice szat godowych uświęcił od wieków. Zgodnie też z przepisami religii swej i obyczaju czynią wszyscy polacy nie z imienia tylko; a że pan X. przełamując regułę, chciał zmanifestować w ten sposób swoje opinie antykatolickie i swoje lekceważenie sakramentalności małżeństwa, więc nie dziwnego, że spotkał się z protestem ludzi mniej być może od niego „oświeconych“, ale zato godność stanu małżeńskiego pojmujących właściwie — i tak, jak ją każdy polak-katolik pojmować powinien.

Ks. Żochowski Dr. M.

Nowe spółki włościańskie. W dniu 1 Maja r. b., we wsi Małwicy, w gub. Łomżyńskiej, powstała spółka rolniczo-handlowa, do której przystąpiło 44 gospodarzy z Małwicy, dwóch księży, paru właściciele większych posiadłości i kilku jeszcze włościan z wsi okolicznych; —razem 55 osób z udziałami 5-cio rublowemi.

W dniu 8 Maja także spółka rolniczo handlowa zawiązała się z inicjatywy ludzi dobrej woli, we wsi Zawady pod Łomżą. Spółka nosić będzie nazwę „Spółki Zawadzkiej“, a przystąpiło do niej 18 członków z udziałami 10-cio rublowemi. Siedziba spółki — w Zawadach.

W dniu 9 Maja r. b., dzięki zacnym staraniom sz. proboszcza, ks. Margońskiego, z Szymanowic, przed rejentem w Pyzdrach, p. Orzechowskim, spisany został akt spółki, do której przystąpiło 16 członków, z wkładami po 5 rubli każdy. Nadto p. Szarzyński z Szymanowic złożył 15 rb. Spółka nosić będzie nazwę „Szymanowickiej“ — z siedzibą w Szymanowicach.

Wreszcie we wsi Rakowo Boginie w gub. Łomżyńskiej, w dniu 12 Maja zawiązała się spółka złożona z włościan miejscowych i okolicznych. Przystąpiło do niej 24 osób z udziałami 10-cio rublowemi. Spółka nosić będzie nazwę „Nadnarwiańskiej“.

Serdeczne Szczęść Boże ślemy nowym tym przedsięwzięciom, — pragnąc zarazem z całej duszy, aby sieć spółek tego rodzaju zasnuła jak najgęściej kraj cały. Najskuteczniejszy zaiste byłoby to środek obronny przed zalewem żydowskim i wyzyskiem — ludu!

Ś. p. generał A. K. Puzyrewski. W dniu 23 b. m. zmarł w Warszawie, w 59 roku życia, generał piechoty, członek rady państwa, ś. p. Aleksander syn Kazimierza Puzyrewski, strateg sławy europejskiej, autor dzieł tłumaczonych i na język polski p. t. „Wojna rosyjsko-polska“ i „Somosierra“. Przez lat wiele ś. p. generał Puzyrewski mieszkał stale w Warszawie, a zajmując tu stanowiska wysokie, odznaczał się zawsze bezstronnością, —zarówno w postępowaniu jak i w poglądach.

Kasa literacka. Z okazji odbytego temi dniami ogólnego zgromadzenia członków t. zw. „Kasy literackiej“ należy kilka słów powiedzieć. Że instytucja ta w zasadzie niezmiernie pożądana i przez lat wiele oczekiwana rozminęła się ze swojemi zadaniami, to przecież od pierwszego zawiązku okazało się widocznem. Kasą zawiadnęła klika i z rąk swych dotąd

jej nie wypuszcza. Jest to zaś klika bezwyznaniowo-żydowska, która trwałość swą zawdzięcza przedewszystkiem wtargnięciu do instytucji żywiołów z literaturą i dziennikarstwem pozostających mniej niż w luźnym związku.

Przeoglądając listę członków Kasy, dostrzegamy, iż większość stanowią: adwokaci, technicy, oficjaliści instytucji i biur prywatnych, finansisci, słowem osoby, których właściwy zawód nie wspólnego z piśmiennictwem nie ma. Jakiś artykuł przed laty w którymś z Kurjerów zamieszczony, jakiś wiersz ulotny lub broszurka w świat puszczona, ośmieliły tych panów zapisywać się do Kasy, aby zyskać tytuł „literata“ i aby oczywiście popierać swemi głosami k l i k ę, która tych samozwańczych dziennikarzy i literatów skwapliwie tam wprowadziła.

Trudno się dziwić, iż wobec podobnego zawładnięcia instytucją, bardzo wielu zawodowców nie chce do Kasy należeć, albo należąc początkowo, wykreśliło się, żeby klice kierowniczej nie podlegać i czołobitności jej nie składać.

Tegoroczne wybory do komitetu jeszcze znamiennej wydatniają trwałość kliki, która zawładnęła instytucją niepodzielnie. W coraz większej ilości napływający członkowie starożakonni zapragnęli, aby w reprezentacji Kasy znajdowali się konieczni ich współwyznawca. Klika nie mogła żądaniu swoich najlojalniejszych sojuszników odmówić i tak pokierowała wyborami, że do komitetu wszedł po raz pierwszy żyd, w osobie p. Szai Kempnera.

Tylko więc patrzeć teraz, jak w owym komitecie zasiądą z kolei rzeczy p. p. Ohrenstein, Starkman etc, etc. Klika opierająca się na żydach musi przecież odstąpić im kilka urzędów reprezentacyjnych, aby lepiej zadokumentować, iż Kasa jest instytucją bezwyznaniowo-żydowską. Ach nie! — to ma być przecie „Kasa literatów polskich“!

Chleb dla swoich. Z Nowego-Miasta nad Pilicą piszą do nas: Szanowny Panie Redaktorze! Wiedząc z jaką skwapliwością Szan. Pan pomieszcza wiadomości dotyczące „chleba dla swoich“, proszę uprzejmie o pomieszczenie w poczytnym swem piśmie zawiadomienia, iż w Nowem-Mieście nad Pilicą niema ani jednego *felczera chrześcianina*, a jest natomiast aż pięciu felczarów żydów. Tym ostatnim tak dobrze się tu dzieje, że prawie wszyscy mają już własne domy i dostatnio wyposażają swe dzieci. Jeżeli więc oni mogą w Nowem-Mieście dorabiać się i zostawać „obywatelami“, dlaczegożby nie miał się tu dorobić również felczar chrześcianin? Owszem, nie ulega to wątpliwości najmniejszej, i dziwić się należy, że dotąd po tak pewny chleb nikt z felczarów-chrześcian nie sięgnął. Niechże tedy stanie się to obecnie, a dla informacyi interesowanych nadmieniam, iż w Nowem-Mieście znajduje się klasztor O. O. Kapucynów, zakład przyrodo-leczniczy d-ra Bielińskiego, oraz że oprócz rzemieślników-chrześcian jest tu sporo naszej inteligencji, w okolicy zaś dziesięć coś zamożnych dworów obywatelskich. Niechże więc, mówię, z warunków tak dogodnych, którzy z felczarów-chrześcian skorzystać zechce corychle, bo z jakiej racji w mieście n a s z e m, polskiem i wśród ludności polskiej, mają się koniecznie panoszyć — żydzi?

Przyjaciel „Roli“.

Nowe firmy chrześciańskie. W dniu 26 Maja r. b. odbyło się otwarcie i poświęcenie nowego hurtowego składu win w Warszawie przy ulicy Rymarskiej pod № 12 — pod firmą: „Jan Orłowski“. Po odprawieniu Mszy S-tej w kościele Archikatedralnym, na intencję nowego przedsięwzięcia, aktu poświęcenia lokalu nowej firmy dopełnił ks. prałat Leopold Łyszkowski. Z okazji otwarcia nowego składu, właściciel, pan Jan Orłowski nadesłał na ręce nasze, jako ofiarę na kościół Zbawiciela w Warszawie, rb. 25. Nowej firmie chrześciańskiej i polskiej, a rozpoczynającej istnienie swoje po Bożemu, życzymy szczerze jaknajlepszego powodzenia.

Z prasy. I wystąpił znowu ks. Ignacy Charszewski z „krytyką“ (!) najnowszej książki J. E. ks. Biskupa Niedziałkowskiego, p. t. „Snopek kąkolu“. Gdzie? Ano tam oczywiście, gdzie pod pozorem zamieszczania recenzji, załatwia, w sposób arcy nieprzyzwoity swoje rachunki osobiste: — w liberalno-bezwyznaniowym i tendencyjnie antykatolickim miesięczniku p. t. „Książka“. Tam bo ks. Charszewskiemu panowie „postępowcy“ oraz inne Mahrburgi, hasać swobodnie pozwalają i tam też wywarł on już swą zemstę na ś. p. ks. prałacie Jungowskim, i to zaraz po jego zgonie; tam również dał upust złości swej względem ks. prof. Godlewskiego — za to, że elukubracji ks. Ch. do „Kroniki Rodzinnej“ przyjmować nie chciano — i tam obecnie „skrytykował“ „Snopek kąkolu“. Dzisiaj, gdy nam wiadomo dokumentnie, że umysł „zwoleńnika Milla“, od lat jego najmłodszych, nie był nigdy normalnym — o krytykę mniejsza; robi ona zresztą, jak w tym zwłaszcza wypadku, wrażenie takie, jak gdyby nieboszczyk Soter Rozbicki krytykował czy poprawiał Mickiewicza albo Krasińskiego. Taki tu mniej więcej stosunek wiedzy, nauki i talentu. I wcalebyśmy też

o tych występach czy wybrykach ks. Charszewskiego nie wspominali, gdyby nam nie szło o f a k t, że ów krytyk-grafoman szukanując stale pisarzy-kapłanów katolickich w organach liberalno-bezwyznaniowych, z dopiskiem przy nazwisku: „ksiądz“, daje wciąż, ku uciesze gawiedzi żydowsko-liberalnej i wogóle ku uciesze wrogów zasady chrześciańskiej, widowisko — gorszące. To jest przykre i smutne.

Z teatru i muzyki. W nadchodzący Poniedziałek przedstawienie abonamentowe w teatrze Wielkim wypełni opera Wagnera p. t. „Walkiry“.

W dniu 3 Czerwca odbędzie się na tejże scenie, na dochód członków chóru opery warszawskiej, przedstawienie opery Oreficego: „Szopen“, pod osobistą dyrekcją kompozytora.

W łódzkim teatrze Wielkim, w dniu 18 b. m., amatorowie śpiewacy, wykonali nader starannie „Halke“ Moniuszki. Przyjęcie arcydzieła muzyki naszej ze strony publiczności było tak życzliwym, nawet entuzjastycznym, że widowisko powtórzonem zostało nazajutrz, na rzecz robotników pozbawionych pracy.

Zmarli. W dniu 12 Maja r. b. zmarł proboszcz parafii Żłotniki w dyecezyi Kieleckiej, ks. *Jan Gęca*, — licząc 62 lat życia a 35 kapłaństwa. Całą duszą oddany swej parafii spełniał gorliwie przez lat 25 obowiązki jej pasterza, opiekuna i przewodnika. Nie szczędząc własnego nakładu, wyrestaurował kościół miejscowy, wystawił nową plebanię oraz budynki gospodarcze. Dobrze też i serdeczne ks. Gęca wśród przywiązanych doń parafian pozostawia wspomnienie.

S. p. ks. *Tomasz Czyż*, proboszcz parafii Wróblew w powiecie Sieradzkim, niegdyś wikaryusz w Służewie, gdzie położył wielkie zasługi podczas walki z cholera, — kapłan wielkich cnót, które zjednały mu miłość i cześć ogólną — zmarł we Wróblewie, licząc 55 lat życia a 31 kapłaństwa.

S. p. dr. *Stanisław Gruszczyński*, zasłużony pedagog, autor szeregu prac z zakresu studyów nad literaturą polską, — zmarł w Poznaniu, przeżywszy lat 86.

S. p. *Szymon Krzeczkowski*, niegdyś nauczyciel gimnazjum w Radomiu, b. wice-prezes Warsz. Tow. Dobroczynności, na rzecz którego, jeszcze za życia, zapisał dwie posesye w Warszawie, przedstawiające wartość około 150,000 rubli — zmarł w Warszawie w wieku lat 84.

S. p. *Eustachy Lubicz-Choromański*, inżynier-technolog, nacelnik jednego z uczastków przy budowie kolei Orenburg-Taszkient — zmarł w Kazalińsku, w obwodzie Sar-Daryjskim, licząc 46 lat życia.

NADESŁANE.

ZARZĄD WARSZAWSKICH ZAKŁADÓW GAZOWYCH

wprowadził **bezpłatne**, tam gdzie to uzna za możliwe, **wypożyczenie** swym konsumentom **kuchen gazowych**

„ZAR“,

i **innych** dwu lub trzyfajerkowych. Obejrzeć je można w sklepie Zakładów Gazowych, Senatorska 8. 294 3-1

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Dr. *Em... M. w Oświęcimiu*. — Przepraszamy najmocniej, ale mimo chęci najszczerzej — życzenia spełnić nie możemy.

Sz. Ks. *Dziek. M. Sym. w Puńsku*. — Naturalnie, że jaknajchętniej postąpimy zgodnie z życzeniem i poglądem na tę sprawę Szanownego Księcia Dziekana, lecz dopiero w numerze następnym.

Sz. Ks. *Dziekan Ig. Jaw... w St...* — Za łaskawe nadesłanie adresów dla przesyłania numerów próbnych w miesiącu Czerwcu r. b., raczy Sz. Ksiądz Dziekan przyjąć podziękę szczerą i serdeczną. Owszem, nie mając sposobu podawania o „Roli“ wiadomości w inny sposób, gdyż większość przeważna pism warszawskich — jedne ze strachu przed żydami, inne przez złość i zawiść — anonsów naszych przyjmować nie chcą, jesteśmy tembardziej obowiązani każdemu, kto przez nadsyłanie adresów swych znajomych, do rozpowszechniania „Roli“ dopomóż nam zechce.

Sz. Ks. *L. Dąbrowski w Bol...* — Raczy Sz. Ks. Dobr. odczytać odpowiedź powyższą i adresy wiadome jaknajrychlej nam zakomunikować. Wszystkich też — przy sposobności — szanownych abonentów prosimy najusilniej, aby, jeżeli chcą nam dać dowód życzliwości — w d z i w e j, — adresy, dla przesyłania „Roli“ tytułem próby w miesiącu Czerwcu r. b., nadsyłać nam raczyli w liście jak największej. Z całego serca wdzięczni im za to będziemy. Naturalnie że *pospiech* w nadsyłaniu jest wielce pożądanym. Na przesyłkę mamy, przez jednego z przyjaciół pisma, złożony fundusz odpowiedni, więc numerów tembardziej żałować nie będziemy.

Sz. Ks. *prof. Kl... w Lublinie*. — Otrzymałmy i najuprzejmiej

Śniadani, obiady i Kolacye.

222-6-5

Stolowe węgierskie od 1.20 za butelkę do najwyższych *Spiritualja krejowe i zagraniczne — Porter Angielski* Cennik na żądanie franco **(Zakład otwarty do godziny 3-ej w nocy).** Wysyłka towarów uskuteczni się za zaliczeniem.

H. BOBOWNIK I E. RAKOWIECKI w Warszawie przy ul. Marjańskowej № 86 róg Żórawiej. Telefon 1093

dziękujemy. Bardzo się nam to przyda do zużytkowania w „Kartkach z prowincyi”.

Sz. Ks. A. Pet... w Slesinie.— Za mimowolną zwłokę przepraszamy najmocniej; damy z pewnością już w numerze najbliższym.

Sz. Ks. Jan Żam... w Butrymach.— Za życzenia „pomocy Bożej i wytrwałości w walce o prawdę”, raczy Sz. Książ. Dobr. przyjąć podziękę szczerą i serdeczną.

P. J. Wadowski w Okszy.— „Rolę” będzie Sz. Pan miał opłaconą obecnie po 1 Października r. b., o czym Go, stosownie do życzenia, niżej poviadamiamy.

P. Cieszyński w Dąb...— Za pełne dobroci i zawsze szczerą życzliwość słowa raczy Sz. Pan przyjąć podziękę najszczerzą. „Synekury” isć będą; terminu wszakże bliższego w tej chwili określić nie umiemy.

P. M. W. S. w Skomorochach.— Dziękujemy uprzejmie; zużytkujemy najchętniej.

P. Białecki w Ostr...— Sprawdzimy i w czasie jaknajkrótszym nieomieszkanym objaśnić Sz. Pana.

P. W. B. w Poddembiach (?)— A o kim to mianowicie Sz. Pan mówi? Objasnienie to, choćby dla naszej tylko wiadomości, jest konieczne.

P. St. Kl. fusziński naucz. w Pierzchnicy.— Zaszła pomyłka, za którą przepraszamy. „Rolę”, na tych samych warunkach, ma Sz. Pan opłaconą po 1 Lipca r. b.

P. T. Jasiński w Lub...— Ależ i owszem, przez cały Czerwiec nadchodzący numery próbné „Roli” będą wysyłane tym, którzy jej nie znają, a im więcej mieć będziemy adresów, tem lepiej. Za zycielwe wyrazy dziękujemy uprzejmie.

P. L. Rz... w Warsz...— Czyż nam Sz. Pan pytanie następujące: „W Nr-ze 242 „Gońca Porannego” z dnia 14 Maja r. b. napotkałem wiadomość brzmiące tak dosłownie: „„Dnia 15 Maja, t. j. w Niedzielę o godzinie 12-tej w południe, odbędzie się poświęcenie pomnika b. p. Leonora Mach nbaum” i t. d. Otóż radbym wiedzieć, w jaki to mianowicie sposób odbywa się owo „poświęcenie” u żydów i kto, jak w tym razie, „aktu — poświęcenia” (!) ma dopełnić. Czy specjalnie w tym celu delegowany członek redakcyi „Gońca”, czy też inna jaka osoba odpowiadnio wykwalifikowana? Odpowiadamy: W kwestyi tej mógłby Sz. Pana ojaśnić tylko redaktor i wydawca „Gońca”, p. J. Granowski, który, przagnąć jaknajbardziej przy podobać się żydostwu, mógłby jednak w istocie — „nie obrazać uczuć naszych katolickich”.

REKLAMY.

OBUWIE męskie damskie i dzieciinne. Kto chce nabyć obuwie dobre, trwałe i niedrogi, niech się uda do szewca **ZAWISTOWSKIEGO**. Elektoralna Nr. 20. Firma egzystuje od 1864 r. **Majster Cechowy.** 250—6—5

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH **P. C. KUROWSKIEGO** w Warszawie ul. **Krucza Nr. 7.** Przyjmuje wszelkie obstalunki z materiałów własnych i powierzonych. **Ceny niskie.** 259-4-5

Artystyczna PRACOWNIA WYROBÓW METALOWYCH **A. A. Drzbczyńskiego.** Warszawa **Chłodna Nr 31** (256-4-4) **Cyzelerskie i bronzownicze.**

Magazyn Obuwia DAMSKIEGO i MĘZKIEGO przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacje po cenach przystępnych. **Wincentego Skoraczewskiego** ul. **Chmielna Nr 50** vis-a-vis nowo-otworzonego foksalu Wiedeńskiego. (258-6-4)

Leon Barwicki 1129-13-7 **technik i majster mularski.** Budowa i Restauracya kościołów, dworów i t. p. **Warszawa Aleja Szucha Nr 19.**

S. K. KOMOROWICZ długoletni krojezy firmy „F. Gachet”, otworzył **Magazyn Krawiecki.** Warszawa, **Królewska Nr 3** (2-gi dom od Krak.-Przedm.) Poleca gustowny wybór **materiałów angielsk. i francuz., z pierwszorzędných fabryk.** (257-6-4)

Zakład Stolarski **KAZIMIERZA KARPIUK** Chłodna Nr. 31. Wykonuje wszelkie roboty meblowe, posiada wielki wybór mebli na składzie po cenach możliwie niskich. (273-3-3)

J. RACZKOWSKI Warszawa, ul. **Kaliksta Nr. 14** — róg Polnej, Handel cukru, herbaty, Kawy, Towarów kolonialnych, Artykułów spożywczych, Delikatesów i wyrobów tabaczknych. 274—6—3

Pracownia WYROBÓW METALOWYCH SREBRNYCH I GALWANICZNIE ZŁOCONYCH I SREBRZONYCH **Józefa Radzyskiego** Warszawa **Krucza Nr. 7**, Przyjmuje wszelkie roboty **grawerskie**; oraz przedmioty najgorzej nawet zniszczone do reperacyi złocenia ogniowego i galwanicznego srebrzenia, niklowania i bronzowania. 249 6-5

Fabryka pieców żelaznych kuchen, drzwiczek hermetycznych, kominków żelaznych, polerowanych, orzwiczek ażurowych, wentylatorów i wszelkich przborów piecowych i kuchennych. **Jana Wegenko** w Warszawie **Elektoralna 8.** 150—2—1

SPRZEDAŻ HURTOWA

Cykoryi „**Swidniki-Glorja**”

U głównego Przedstawiciela i Zarządzającego składami fabrycznemi **Wacława Małkowskiego** w Warszawie **32 Elektoralna 32**

159—13—7

CAPILIFER

Srodek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego włosy są gęste i mocne, co stwierdzono długoletnią praktyką.

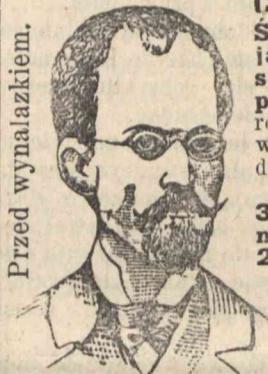
Ceny flakonów: 2, 3, 4 i 6 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop.

Pozwolenie Urz. Lekarski № 1036. Aby uniknąć naśladownictwa

wyłączna sprzedaż u wynalazcy

Przed wynalazkiem.

Po wynalazku



T. L. GRABOWSKIEGO

Aleja Jerozolimska Nr 70.

Obstalunki od rb. 2-eh załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop. 102—13—12

Medal srebrny r. 1890

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH

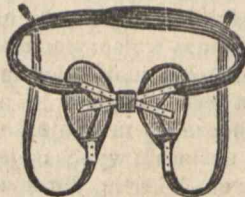
BANDAŻY

oraz **Brzytew oryginalnych Angielskich, Scyzoryków i Nożyczek**

F. BALUKIEWICZA

Bielańska 9, Hotel Paryżk w WARSZAWIE.

Wielki wybór **wszelkich Narzędzi Chirurgicznych i Bandaży**, przytem przyjmują się **reperacye** w zakres fabryki wchodzące, **po cenach najtańszych.** (26-3)



Bandaż.

PRACOWNIA OBUWIA męskiego damskiego i dzieciinne- **Albina Feista** w Warszawie, ul. **Chłogo dna Nr. 68.** Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye w zakres pracowni wchodzące. 289—4—1

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarsstwa wchodzące. (161-52 13)

Dzika 51.

MAGAZYN MEBLI

oraz **ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY**

Antonięgo Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260—52-4 **Ceny niskie. — Stolarnia własna.**

Ekstrakt Orzechowy „RAMBOUILLET”

wynalazku **A. PRZEDZEMBSKIEGO**, do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brunatny, szaty i blond. Cena flakoniu rb. 1, próbny kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbnych kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakład fryzjersko-perfumeryjny A. Przedzemskiego

Plac S-go Aleksandra Nr 13. 262-12-4

BOLESŁAW KOCHANOWICZ **Zakład Przewozowy** w Warszawie, **Bielańska 3,** (Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie **przewozy** mebli i towarów, jak również **Opakowania i przeprowadzki.** 1108—21—14

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRAŃDOWSKI

Krakowskie Przedmieście Nr. 55, w Warszawie
poleca w wielkim wyborze

Płócienka, Satyny, Zefiry, Kretony, Piki, Batysty, oraz Dre-
liszki na ubrania męskie, dziecinne i liberyjne, Uleki powozowe Kołdry
flanelowe i inne. Materiały na derki letnie dla koni. Worki, Wań-
tuchy, Płótno do suszenia chmieiu. Kolorową damską i
męską bieliznę. **Gotowe Wyprawy od rb. 100.**

PRÓBY FRANCO.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,



pożłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.
Buduje Ołtarze, Ambony,
Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach
Odnawia wszelkie roboty stare. Na skła-
dzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołta-
rzyków przenośnych) i figur Rezurekcyjnych.

Antoni JANICKI

244-26-3

Warszawa, Bielańska Nr. 3.

Oprawa książek różnych i wyrobów galanterii
INTROLIGATOR

A. Kozłowski
ulica Leszno Nr 3, w Warszawie 1979 12 8



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

171 26 7

w Warszawie
Rocznie
rb. 4
Kwartalnie
rb. 1

ZIARNO

Najtańsze pismo tygodniowe
ilustrowane

Warszawa, Warcka 9.

Z przesyłką po-
cztową
Rocznie
rb. 5
Kwartalnie
rb. 1 k 50
287-5-2

Na treść „Ziarna” składają się: Powieści oryginalne i tłumaczone. —
Opowiadania historyczne. — Nowelle. — Poezye. — Podróże. — Arty-
kuły z dziedziny nauk przyrodniczych. — Zyciorysy. — Opisy miejsc-
owości. — Wiadomości z chwili bieżącej i polityki. — Feljtony w spra-
wach bieżących i społecznych i t. d., i t. d.,
Ilustracje z chwili bieżącej, dotyczące objawów życia w kraju
i zagranicą. Krajobrazy, portrety, pomniki i zabytki przeszłości, pod-
obizny dzieł sztuki.

Prenumeratorowie otrzymują **bezpłatnie**, jako dodatek w cią-
gu roku 12 książek treści pouczającej i powieściowej.
(180—208 stron), małych rozmiarów, w dogodnym formacie.

Numerary okazowe redakcyi wysyła na żądanie bezpłatnie.

Wierzbowa 8.

Wierzbowa 8.

CROSBY'S AMERICAN DIAMOND PALACE

Najlepsza w świecie imitacja brylantów.

Poleca znaczny wybór **najmodniejszej** oraz **gustownej gotowej** biżuterii — jakoteż przyjmuje **wszelkie**
obstalunki, które precyzyjnie i elegancko wykonywa.

Prosimy nie utożsamiać naszej firmy z innymi pseudonimami!

(272-4-3)

W Niedziele i dni świąteczne skład zamknięty!

Wierzbowa 8.

Wierzbowa 8.

Najtańcej oryginalne Maszyny do szycia
KOMPANII KEMPISTY

do po 25 rubli.
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.
Sprzedaż bez agentów.

UWAGA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadal
uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



Kompanii Kempisty

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa

Nowo-Senatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196/6.

Kielce

1123-52-22

Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarancja na 5 lat—
Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, przez głównych war-
sztatów w **Warszawie, Mazowiecka 10.**

Fabryka Wyrobów Metalowych

189-12-5

Leszno

Nr. 26.

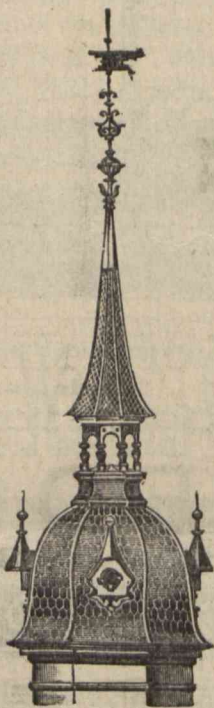
Telef. Nr. 1518.

Wykonujemy:

Ornamentacje
budowlane, roboty
dachowe. Pokrywa-
wieże kościelne do-
wolnymi materiałami.

Za dobroć wykonanych
robót długoletnia gwaran-
cja. Na żądanie należność
może być wypłacana ratami
stosownie do umowy.

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.



Robót
Budowlano-Blacharskich
W. Pytlańskiego
w Warszawie, Leszno Nr 26. Tel. № 1518

WYKONYWA PRZEDMIOTY

HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABRYKI

NOWY-SWIAT Nr. 37, telef. 2190.

221-26 6

FABRYKA WYROBÓW BRONZOWYCH I SREBRNYCH
B R A C I K O P I E Ń S K I C H K O Ś C I E L N E I S A L O N O W E

Krawaty, Spinki, Szelki, Łaski
i Parasole, Rehawiczki angielskie.
Towar wyborowy. Ceny niskie.

L. GAŁKOWSKI

Bielizna męska i damska, Bielizna
stołowa i pościelowa, Chustki,
Ręczniki, Skarpetki i Pończochy,
oraz
wszelkie wyroby Trykotowe

Warszawa. Marszałkowska 138.

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki
wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3.
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

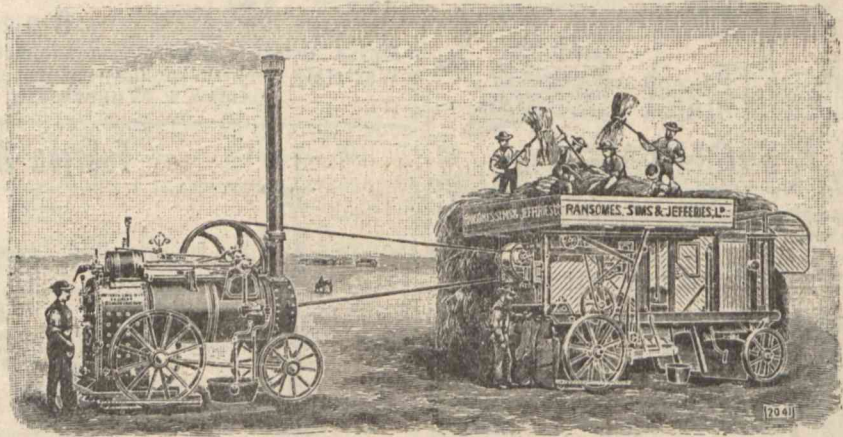
Moskwa, Czystyje Prudy, D. Gusko-
wa, wzorownia i Agentura.

1124-23-21

ŁÓŻKA metalowe z naj-
nowszymi hygie-
nicznymi materacami, **wózki** dziecinne
lodownie pokojowe, **wanny**
i wyroby **blacharskie**.
ŁÓŻKA szpitalne,
STOŁY operacyjne i urządzenia
dla **szpitali**.

OSTATNIE SŁOWO TECHNIKI!
W tym roku wprowadzono nowe ulepszenia

Katalogi ilustrowane wysyła się
na żądanie
gratis i franco.



Katalogi ilustrowane wysyła się
na żądanie
gratis i franco.

W LOKOMOBILACH i MŁOCARNIACH PAROWYCH
angielskiej fabryki
Ransomes, Sims & Jefferies Ltd.
REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI
Warszawa, 33, Senatorska. 283-12-2

HURTOWY SKŁAD WIN
JANA ORŁOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Rymarska Nr. 12, w podwórzu.

Poleca wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie, oraz krymskie na szczepach węgierskich i francuzkich.

Czcigodnemu Duchowieństwu

polecam wina do Ofiary Mszy Ś-tej, za **czystość** i **naturalność** których firma ręczy. Sprzedaż od 1 butelki do
największych rozmiarów beczek, uskutecznią się wprost z piwnie, **Rymarska Nr. 12.** 284-12-2

Jan Orłowski.



**REKOMENDUJEMY
MAGAZYNY CHRZEŚCIAŃSKIE UBIORÓW MĘSKICH
R. DZIEBOWICZA**

egzystujący od r. 1884 przy ul.
**NOWY-ŚWIAT Nr. 5, wprost straży ogniowej
I ŚWIEŻO OTWARTY**

K. R. DZIEBOWICZA

SZPITALNA Nr. 5, w Warszawie.

Mamy honor zawiadomić W.W. Panów, że obydwa magazyny te posiadają wielki wybór gotowych **jesiennych palt i letnich sak-palt**, po cenach możliwie niskich.

Przyjmują wszelkie zamówienia **garderoby męskiej** dla dopasowania podług figur z materiału własnego lub powierzanego im, w przeciągu 48 godzin. Wszelkie garnitury zamówione z tychże magazynów sz. klienci otrzymywać będą z **dwoma parami spodni**.
Tamże nowe garnitury frakowe do wynajęcia. 231-20-7

DIWANY do kościołów w Magazynie **JÓZEFA GARDOWSKIEGO**
Wierzbowa 4. 268-4-4

po cenach wyjątkowo niskich

Młocarnie i lokomobile parowe z fabryki
RUSTON PROCTOR & Co, Limited, Lincoln

z ulepszonym w r. b. iskrochronem typu L.

Motory stałe i lokomobile naftowe i spirytusowe

„AVANCE“

z fabryki **B. A. HJORTH & Co, Stockholm**

po raz pierwszy w r. z. przez nas do kraju sprowadzone i **wypróbowane dokładnie**. Nieporównane w działaniu, do przewozu ich wystarcza para dobrych koni. Polecamy je do młocarni Ruston Proctor wszelkich wielkości z powodu **pospiechu i taniości roboty**, a głównie **dla absolutnego bezpieczeństwa od ognia**.
Motory „AVANCE“ bowiem pracują bez płomienia, można je więc ustawiać śmiało przy stodołach.

OBJAŚNIENIA i CENNIKI BEZPŁATNIE.

Dostawa najwcześniej we dwa miesiące po zamówieniu.

Wyłącznie przedstawiciele

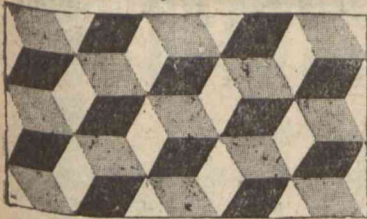
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

278-5-2

Medal złoty duży
za wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerjum Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wylkowyskach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Świerżynie, Kodrębiu, Kalwarii, Pirowicach, Pruszyńcu, Zambskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno-Sw. Trójcy przy ul. Solec etc. etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

295-4-1

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

ZNANA FABRYKA ORGANÓW

dawniej **HENRYK HARTMAN**

obecnie Synów **BRACI HARTMAN**

Przeniesiona została z ulicy Senatorskiej Nr. 31 na ulicę **Bednarską Nr. 10**

do własnego domu

Budujemy **Organy nowe** najnowszym systemem oraz skuteczniamy **wszelkie reperacje**. Ceny b. przystępne, warunki dogodnie, polecamy się **J. J. W.W. Proboszczom i Administratorom parafii.** 1130-26-10

„Nowość z sitkiem“



SUDORYN
Ap. KOWALSKIEGO

w blaszankach z sitkiem po 30, 50 i 90 k. Żądać wszędzie. Strzedz się naśladownic! 275-12-3

POT, woń potu USUWA

zapobiega odparzeniu nóg, niszczeniu odzieży, obuwiu. Za świetny skutek i nieszkodliwość Sud. ręczy. Skład główny: Apteka Ap. Kowalskiego w Warszawie, Graniczna 10, bez zadatku przesyłając 2 blaszanki, za 30 i 50 kop., za zalicz. 111 kop. Mnóstwo świadectw i podziękowań. Sprzedawcom wysyła się rabaty: sposób taniej przesył., plakaty.

Warszawa, Bielska 6, róg Orlej

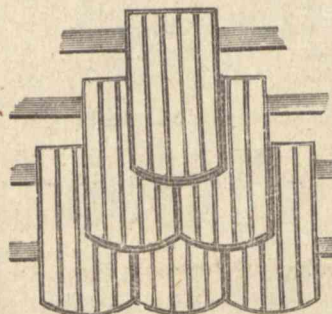
pod firmą „ARTHUR“
Firma egzystuje od roku 1862.

Jan Jaczewski i S-ka polecają wielki wybór materiałów sezonowych. Ceny niskie.

Skład Sukna i Kortów Trębacka Nr. 13. 1206-16-16

ZAKŁADY CEGIELNIANE I FABRYKA DACHOWEK B. SCHNEIDRA

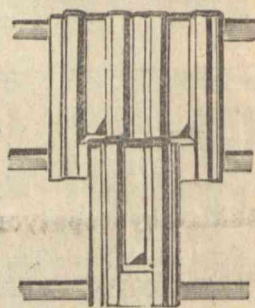
w Jelonkach — Kantor Warszawa, Chłodna Nr. 32. Telefon 997.



Poleca ulepszoną dachówkę żłobioną i karpiówkę w gatunkach wyborowych odpornych na wszelkie wpływy atmosferyczne i działanie kwasów, jak również cegły oblicowe w różnych kolorach i profilach. Cegły ogniotrwałe do wszelkich potrzeb. Klinkierzy posadzkowe, brukowe, cegły maszynowe, dęte, zwyczajne i kominowe radjalne.

Fabryka wykonywa krycie dachów i budowę kominów fabrycznych, sporządza projekty. — Katalogi, cenniki i próby wysyłają się na żądanie. 231-12-7

Firma istnieje od roku 1864.



MECHANICZNE ZAKŁADY KAMIENIARSKIE

J. NORBLIN, S. BARTMANSKI i S-ka

Warszawa, DZIKA Nr. 71.

254-12-5

Pomniki
z czarnego szwedzkiego granitu,
z marmuru kararyjskiego,
maszynami polerowane.

Z powodu powiększenia urządzeń mechanicznych ceny niskie.

Telefon Nr. 545.

Mauzolea
FIGURY MARMUROWE
ROBOTY BUDOWLANE I MONUMENTALNE.
Kosztorysy,
projekty i rysunki pomników gratis.



Skład Fortepianów i Pianin fabryki

J. Becker

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości

Warszawa 18 NOWY-SWIAT 18 Telef. 4111.

Nagrodzony: 1893 Chicago, 1894 Antwerpia, 1896 N Nowgor. Dyplom i Medal „Grand-Prix”, Herb Państwa, 1897 Sztokholm: Złoty Medal i tytuł dostawcy, 1900 Paryż: „Grand-Prix” i order Legii honorowej krzyż of.

Sprzedaż po cenach fabrycznych. Wynajem.

282-6-2

Cenniki bezpłatnie.

ORGANY KOSCIELNE

buduje najnowszym systemem i restauruje
Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1058-26-17

Stanisław Szyszkiewicz

w Warszawie, ul. Krochmalna Nr. 75.

WITRAŻE DO OKIEN

Francuzkie białe i kolorowe: 180 deseni od 35 kop. do 1 r. 50 za metr długości, szerokości $\frac{1}{2}$ metra. — Prospekt i próby bezpłatnie. — Magazyn Francuzki ul. Hr. Berga 8. (208-7-3)

ZARZĄD Zakładów GAZOWYCH w Warszawie.

zawiadamia, że najlepsze koszulki gazo-żarowe, opatrzone stemplem G. W. sprzedaje:

	Kb. kop.
w sklepie swoim na Senatorskiej № 8 na miejscu po	—15
te same koszulki z odniesieniem do domu i założeniem po	—25
Palniki gazo-żarowe w najlepszym gatunku, z koszulką i najlepszym cylindrem szklanym	—90
Palniki gazo-żarowe jak wyżej z regulatorem i łańcuszkami po	1—40
Cylindry szklane w najlepszym gatunku	—15

UWAGA. Ostrzegamy przed kupowaniem koszulek i palników w złym gatunku, gdyż takie, dając daleko mniej światła, jednocześnie zużywają więcej gazu i częściej się psują.

(277-3-3)

Grabie konne „TIGER“

całostalowe i drewniane, 8-stopowe, o 30 zębach stalowych, ze słynnej fabryki

The Stoddard Alfg. C-o, Layton, Ohio,

S I E W N I K I

polecają wyłączni przedstawiciele

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

248-6-3

Czarniecka Góra pod Nieklaniem

(st. kol. Iw. Dąbr.)

Zakład hydropatyczny. stacya klimatyczna. Elektryzacja, Masaż. Miejscowość sucha. Olbrzymie lasy.

Mieszkanie, życie i kuracja od 60 rb. miesięcznie.

287-6-2

SZCZEGÓLNA UWAGA!

Niniejszem Zarząd Głównego Składu Akcyjnego Towarzystwa „Grammofon“

ma zaszczyt zwrócić uwagę Sz. Pp. Klientów, że Skład jego nazywa się nie

Główny Skład **wyrobów** Akc. T-wa

„Grammofon“, lecz

Główny Skład Akcyjnego Towarzystwa „GRAMMOFON“

z poważaniem

288-2-1

Główny Skład Akcyjnego Towarzystwa „Grammofon“

w Warszawie 30 Nowy-Świat 30.



POŁĄGA

miejscowość zdrowa, urocza. Letnie mieszkania nad Bałtykiem. Wille jedno lub wielomieszkanowe z kuchnią lub bez, dla osób pojedynczych lub rodzin z całodziennym utrzymaniem 2 — 3 rubli dziennie od osoby. Wiadomość: Erywańska 5 m. 8, od 10 do 5 po poł. 291-3 1



Ekzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW

Andrzej Blomberg

Warszawa,

Leszno 25

Z powodu śmierci ś. p. męża mego
Wacława Czajkowskiego

wyprzedaje: Pomniki, Skały, Figury, Kamienie leżące, Krzyże żelazne w postumentach kamiennych, Ogrodzenia z pretami lub cały zakład. Wiadomość 2-gi dom przed cmentarzem Brudzińskim. 111-2-1

Rekomendujemy
**Zakład BLACHARSKI
D. STOBIECKIEGO**

Majstra Cechowego.

Wspólna Nr. 18.

Wykonuję wszelkie obstalunki w zakresie blacharstwa wędzące oraz krycie reperacje i malowanie dachów tak w Warszawie jak i na prowincyi. Polecając się łaskawej pamięci **Czcignego Duchowieństwa** i Szanownej publiczności upraszam o poparcie mego zakładu **Katolickiego i Polskiego**. Za trwałość i sumienność mej roboty, daję długoletnią gwarancję. Ceny możliwie niskiej w Warszawie **Wspólna № 18**. 174-12-12

Poleca się w największym wyborze
Brewiarze, Mszały, Dzienniki.

Wszystkie wydane w 1904 roku. (prócz Brewiarzy in. 12-0 i Mszałów in. 4-0 w wyd. Ratisbońsk.) w różnych oprawach od najskromniejszych do najzdobniejszych, które posiada Księgarnia i Skład Nut.

Konstantego Treptego w Warszawie

Marszałkowska Nr. 149.

Specjalny katalog książek polskich i łacińskich treści religijnej, oraz wzory druku Mszałów i Brewiarzy rozsyła się na żądanie gratis. 293-2-1

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powincyi.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-32

DOM BANKOWY

RYSZARD SOKOŁOWSKI I S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacyj bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiove wszystkich trzech emisyj najtaniej.

364-52-32

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy, dostarczyliśmy na pokrycie **80-ciu kociołów** Zawsąd otrzymujemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 160-24-13

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Wyłączny Reprezentant na Królestwo Polskie:

Zygmunt Świąciecki, — Warszawa ul. Boduena 3.



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-19

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
{ w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19** (w podwórzu)
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

**Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich**

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego.

222-52-42



Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście **№ 24** obok uniwersytetu.

250 Setki podziękowań. 52-30

Zupełna wyprawa kuchenne.
Wybor wielki. Ceny niskie
Opakowanie bezpłatne.

Nowo-otworzony !! **SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH**
i przedmiotów gospodarstwa domowego

W. KOŁTUNOWICZA

NOWY-SWIAT Nr. 30, róg Foksalu

po leca:

Łózka angielskie i wiedeńskie
Lodownice pokojowe
Umywalnie i garnitury
Samowary Tulskie

Wanny z piecami i bez piecy.
Prysznic pokojowe
Wyżmaczki amerykańskie
Kucharki naftowe „Primus“
Maszynki spirytusowe

Maszynki do lodów
Maszynki do masła.
Naczynia kamienne do gotowania potraw są najzdrowsze.

284-16-2

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze

środki lekarskie,

wody mineralne,

351-26-15

wina lecznicze

Specjalny Skład Win
do Ofiary Mszy Świętej

ROMUALDA LESISZA

W WARSZAWIE

№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

1134-13-11

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.**

Дозволено Цензурою — Варшава 13 Маг 1904 г.

Druk Acyjnego Towarzystwa Wdawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.